81 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

26 lutego 2026

NR 47 (18440)

SPORT



Mateusz Żukowski

Wszedł z futryną

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Andrzej Grygierczyk

Fatum nad mundialem

Może – na razie – za mocne to słowo, ale odnosi się wrażenie jakby nad finałami piłkarskich mistrzostw świata zawisło jakieś fatum. W tle brudna (a jakże!) polityka i przemoc. Polityka kręci się wokół prezydenta USA, Donalda Trumpa, który wpędza cały świat w kompletny chaos. Ktoś powie, że to taki rys jego osobowości, ale – na miły Bóg – rządzi on najpotężniejszym krajem świata, na tę więc miarę powinien się zachowywać - jak polityk odpowiedzialny, ważący czyny i słowa. A robi wręcz na odwrót. A to chciałby Kanadę jako 51. stan USA, a to chętnie zamachnąłby się na Grenlandię, a to próbuje dogadać się z Putinem, a to wstrzymuje (hamuje) pomoc dla Ukrainy, bo najwyraźniej bardziej by pasował bussiness how usual, oczywiście najchętniej z ruskimi. Mało? Możemy jeszcze pogadać o cłach...

No i dziwić się w tym wszystkim, że co rusz padają hasła o potencjalnym bojkocie rzeczonych finałów? Że jeden z drugim chętnie byłby zrobił Trumpowi kuku za jego nieobliczalność (by nie użyć słów bardziej dosadnych). Że to, co on z góry sobie przypisuje jako sukces mogłoby być jego klęską. Wizerunkową, biznesową i każdą inną, tym dotkliwszą, że stałoby się to przy okazji imprezy o skali globalnej.

Rzecz w tym, że nikt z grona zespołów, które zakwalifikowały się (bądź zakwalifikują; czekamy na baraże) do finałów na coś takiego raczej nie pójdzie. Nie łudźmy się. W grę wchodzą prestiż, sława, pieniądze, a na końcu ewentualność dotkliwych sankcji ze strony władców FIFA, w tym wykluczenia z kolejnych imprez. Nade wszystko jednak tkwią w tym wszystkim silne emocje milionów ludzi, dla których piłka jest religią, całym światem i cokolwiek jeszcze na jej okoliczność sobie wymyślimy. No więc jak tu zostawić te miliony z niczym, poczuciem rozczarowania i kacem? Wątpię, żeby ktokolwiek, jakakolwiek piłkarska federacja - albo rządy krajów - na coś takiego sobie pozwoliły. Tak jak pozwoliły sobie tzw. kraje socjalistyczne w 1984 roku, zabraniając swoim reprezentantom udziału w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. Notabene kolejne igrzyska w tym mieście już za dwa lata.

Jakby tego wszystkiego było, mamy wielki rozgardiasz w kraju będącym współgospodarzem finałów piłkarskich MŚ - Meksykiem. Z jakimi problemami tam się borykają, niech świadczy fakt, że po zabiciu przywódcy kartelu Nemesia Oseguery Cervantesa, znanego jako El Mencho, doszło do potężnych rozruchów, za których sprawą zginęło - w zależności od źródeł - 60-70 osób, w tym wielu członków Gwardii Narodowej. Prawdziwe bitwy rozegrały się m.in. na ulicach Guadalajary, jednego z miast-gospodarzy mistrzostw. Tak dla przypomnienia: jeśli nasza reprezentacja się do nich zakwalifikuje, to pierwszy mecz (z Tunezją) rozegra w meksykańskim Monterrey. Właśnie w Monterrey i Guadalajarze już za około 3 tygodnie odbędą się mecze barażowe z udziałem Boliwii, Surinamu i Iraku oraz Jamajki, Nowej Kaledonii i Demokratycznej Republiki Konga. Będzie bezpiecznie? Czy jest ktoś, kto da gwarancję, że będzie spokój? Że rozliczne narkotykowe kartele nie będą chciały właśnie wtedy dać o sobie znać? I w jaki sposób?

Trudno nie odnieść wrażenia, że zamiast o sportowych emocjach towarzyszących tak fantastycznemu wydarzeniu, jakim jest mundial, więcej się mówi o polityce, geografii, karabinach, przestępczości i... logistyce, która dla uczestników mistrzostw – obojętnie, w jakim charakterze – będzie niezwykle kłopotliwa i droga.

O to chodziło władzom FIFA?

Z korupcją w tle

W środowy poranek ogólnopolskie media obiegła informacja o zatrzymaniu przez CBA prezydenta Częstochowy Krzysztofa Matyjaszczyka. Co to ma wspólnego ze sportem? Jak się okazuje, całkiem sporo.

Zatrzymanie miało związek z wielowątkowym śledztwem w sprawie korupcji, w którym zarzuty usłyszało już kilkanaście osób, w tym inni samorządowcy z tego miasta. Prezydent Częstochowy przewieziony został do prokuratury w Katowicach, ale na razie nie wiadomo, kiedy rozpoczną się przesłuchania. – Obecnie prowadzone są przeszukania i zabezpieczania dokumentów w kilku miejscach na terenie Częstochowy. Sprawa dotyczy podejrzenia popełnienia przestępstwa korupcyjnego – przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych. Do wyjaśnienia sprawy Matyjaszczyk został także zawieszony w prawach członka Nowej Lewicy.



Fot. Rafał Rusek/PressFocus

Krzysztof M. niewiele zrobił dla Rakowa przez kilkanaście lat swojej prezydentury.

„Nareszcie!"

Przypomnijmy, że Matyjaszczyk to ten prezydent, którego kibice Rakowa od lat wskazują jako głównego winowajcę braku postępu prac w kwestii budowy nowego stadionu dla klubu z Limanowskiego. Trudno się zatem dziwić, że informacje o zatrzymaniu wywołały radosne, wręcz euforyczne reakcje wśród kibiców wicemistrza Polski. "Nareszcie!", "Doczekałem tego dnia!" - to najczęstsze reakcje kibiców na wieści o działaniach służb. Czy wobec tego na Rakowie wystrzeliły korki od szampanów? Czy ewentualne wyeliminowanie z życia politycznego "głównego hamulcowego" budowy stadionu może mieć realny wpływ na przyspieszenie działań związanych z powstaniem nowego obiektu? – Na pewno ich nie opóźni ani nie pogorszy sytuacji, raczej może ją tylko poprawić. Płakać z tego powodu raczej na pewno nikt nie będzie. Jeśli ktoś żyje w Częstochowie i średnio orientuje się, co się tutaj dzieje, zaskoczony nie jest raczej w ogóle, chyba że jedynie tym, dlaczego tak późno – słyszymy w klubie.

Właściciel Rakowa, Michał Świerczewski, na platformie X skomentował całą sprawę za pośrednictwem trzech kropek, w myśl zasady, że czasem brak komentarza to najlepszy komentarz. - Może mu się coś nacisnęło - żartobliwie komentują tę sytuację przy Limanowskiego.

Włókniarz ma problem?

Na ewentualnym postawieniu zarzutów oraz skróceniu kadencji Matyjaszczyka Raków raczej może jedynie zyskać. Stracić może za to żużlowy Włókniarz. Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że rządzący Częstochową od 16 lat prezydent był zawsze wielkim orędownikiem tego klubu. Jeśli cokolwiek w tym mieście go interesowało ze sportu, to tylko żużel. Klub z Olsztyńskiej przez lata mógł liczyć na spore dotacje, które stanowiły ważną pozycję w jegobudżecie. Czy to się zmieni? Jaki faktyczny wpływ działania CBA będą miały na działalność częstochowskich klubów sportowych? Odpowiedzi powinny przynieść najbliższe miesiące.

Mariusz Rajek

Strzelać nie ma komu...

Przed Rakowem „miesiąc prawdy". Marzec wydaje się absolutnie kluczowy dla wicemistrzów Polski. Na czym budować optymizm, a co należy natychmiast poprawić?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Większość kibiców Rakowa miała nadzieję, że wejście Łukasza Tomczyka w rolę trenera pierwszego zespołu będzie bardziej płynne, a drużyna będzie punktować na lepszym poziomie. Na razie wciąż może liczyć on na kredyt zaufania, ale wkrótce przyjdzie czas oceny.

Defensywny monolit

Drużynę buduje się od obrony – mówi jedna ze starych, utartych piłkarskich mądrości. – Dobrze bronimy, bo znów nie tracimy bramki, tym razem wygrywamy też mecz – Łukasz Tomczyk na tym fundamencie stara się budować pozytywną narrację wokół Rakowa. Przyznać trzeba, że w ostatnim czasie do defensywy faktycznie ciężko się przyczepić – Częstochowianie w trzech ostatnich meczach zachowali czyste konto i to będąc zmuszonym do rotowania trójką obrońców. Na mecz z Termalicą z powodu lekkiego urazu Stratosa Svarnasa na lewej stronie z konieczności wyszedł Ariel Mosór. Na prawą stronę chyba już na dobre trafił Fran Tudor, choć on sam zapewne wolałby śmigać na wahadle. Chorwat jest jednak piłkarzem na tyle uniwersalnym, że specjalnie sobie obecnym stanem rzeczy nie krzywduje. Bogdanowi Racovitanowi ostatnio zdarzało się trochę błędów, ale akurat z Bruk-Betem to jego ofiarna interwencja uratowała zespół przed stratą gola po głupim błędzie Marko Bulata. – Bardzo dużo dobrych rzeczy zrobił w polu karnym, aby wybronić nas przed stratą bramki, szczególnie w drugiej połowie – chwalił Rumuna trener Łukasz Tomczyk.

Strzelecka niemoc

Piłka nożna polega jednak przede wszystkim na strzelaniu goli, a tu już wicemistrz Polski ma duży problem. Zaledwie jedno trafienie w trzech meczach, w dodatku Iviego Lopeza, który ostatnie miesiące głównie się leczył zamiast grać w piłkę. Wyjątkowy nieurodzaj tej wiosny panuje wśród częstochowskich napastników. Jonatan Brunes strzelił bramkę kontaktową w Płocku (1:2) i... się zaciął. Zmarnowana przez niego okazja z Termalicą woła o pomstę do nieba, tym bardziej że Michael Ameyaw wyłożył mu piłkę jak na tacy. Takie sytuacje musi wykorzystywać każdy ofensywny zawodnik, a już na pewno taki, który ma aspiracje gry w mocniejszej lidze od ekstraklasy. Patryk Makuch miał nieco trudniejszą sytuację, ale na przeszkodzie stanął mu Adrian Chovan. Leonardo Rocha sprawia wrażenie ofochanego, że nie gra w Lubinie i chyba nikt już nie ma złudzeń, że ta misja się nie uda. Lepszym rozwiązaniem dla Portugalczyka było odejść zimą, ale ostatecznie nie znalazł się kontrahent, który zaspokoiłby oczekiwania tryptyku – piłkarz, klub oraz agent. Czy to już czas dać szansę Isakowi Brusbergowi? Na treningach młody Szwed wygląda bardzo dobrze, nieźle układa się też jego współpraca z Brunesem. Nie można wykluczyć, że w najbliższym czasie zadebiutuje w naszej lidze, ale raczej jeszcze nie w Poznaniu.

Marzec powie: sprawdzam

Tomczyk gra inaczej, zwraca uwagę na nieco inne aspekty. Praca w Rakowie to też zupełnie inne wyzwanie niż Polonia Bytom. Zapewne cztery mecze mistrzowskie to niewystarczający czas na pełne wdrożenie, ale problem w tym, że Raków czasu nie ma prawie w ogóle. Kiedy w lutym miał okazję skupić się wyłącznie na meczach ligowych, wyszło mu to średnio – 5 na 12 możliwych punktów to nawet nie połowa możliwych do zdobycia. Począwszy od niedzielnego starcia z Lechem Częstochowianie przez trzy tygodnie grać będą systemem niedziela – czwartek. Na przestrzeni 22 dni zagrają 7 meczów o stawkę – w tym te niezwykle istotne i bez marginesu błędu – w Pucharze Polski z Avią Świdnik oraz dwumecz 1/8 finału Ligi Konferencji (rywala poznają w piątek). To będzie prawdziwa weryfikacja nowego szkoleniowca Rakowa. Jakby poziom trudności nie był wyjątkowo wysoki – pięć z siedmiu wspomnianych spotkań zagrają na wyjeździe. Choć to akurat może być dobra wiadomość – Raków w tym sezonie w delegacjach spisuje się lepiej niż u siebie.

Mariusz Rajek

Sport 54d63aaa7b

Liga jest trudna i ciekawa



Rozmowa z **Dariuszem Dudkiem**, byłym ligowym piłkarzem, trenerem, a obecnie ekspertem TVP Sport

Za nami pierwszych kilka wiosennych kolejek i chyba zaskoczenia nie ma, bo najlepiej punktującymi drużynami są Lech, który w 5 meczach zdobył 9 punktów i Jagiellonia z ośmioma „oczkami" w czterech grach. Jak pan na to patrzy?

- Tak, zaskoczenia nie ma. Typuję, że mistrzem Polski zostanie właśnie ktoś z tego duetu. Na dziś to zespoły, które są na fali wznoszącej. Spójrzmy na Lecha, który wygrał trzy mecze w lidze z rzędu, a do tego zanotował pewną wyjazdową wygraną w Lidze Konferencji. Jagiellonia też utrzymuje dobrą dyspozycję pomimo tego, że też gra i w lidze, i w europejskich pucharach. Widać tam stabilizację. Ta stabilizacja dotyczy samego klubu, składu, wszystko jest tam logiczne i poukładane. W wypadku białostoczan możemy mówić o stabilnym progresie.



Lech i Bruk-Bet to zespoły znajdujące się na antypodach ligowej tabeli.

Fot. Marta Badowska/Pressfocus.pl

Wśród najlepiej punktujących w lidze w 2026 roku jest też Zagłębie, które w poniedziałek na zakończenie 22. kolejki pokonało Lechię w Gdańsku i już jest wiceliderem. Co godne podkreślenia, lubinianie grają w większości Polakami, nie zagranicznymi zawodnikami, jak wiele innych klubów. Czy uważa pan, że Miedziowi utrzymają ten trend, będą się liczyć w walce o eksponowane miejsca na koniec sezonu?

- Jeżeli chodzi o Zagłębie Lubin, to nigdy nie był to mój ulubiony klub. Już tłumaczę dlaczego. Zawsze były tam pieniądze, duże nazwiska, a nie było wyniku. Od momentu, kiedy przyszedł tam trener Ojrzyński, któremu bardzo, bardzo kibicuję i trzymam za niego kciuki, to się zmieniło. Podoba mi się ten obecny model Zagłębia - stawianie na młodych, swoich zawodników, na Polaków. Świetnie punktują, świetnie grają, widać, że idzie to w bardzo dobrym kierunku. Życzę Leszkowi Ojrzyńskiemu, żeby znowu miał swoje pięć minut w ekstraklasie, bo w ostatnim czasie było z tym różnie. To jego zasługa, że tak Zagłębiu idzie; może namieszać w lidze. Czy to się utrzyma, nie wiem, ale na grę lubinian patrzy się z przyjemnością, a świadczy o tym choćby liczba zdobytych bramek w tym sezonie, których jest już 35. W tej statystyce są bardzo wysoko (tylko Lechia, Jagiellonia i Lech bramek zdobyły więcej – przyp. red.). Nie jest to przypadek, że są tak wysoko w tabeli - widać tam powtarzalność w grze, tak było też w ich poniedziałkowym wygranym meczu w Gdańsku. 3/4 piłkarskiej Polski stawiało na wygraną Lechii, zwłaszcza uwzględniając to, jak ostatnio grała i punktowała... A tutaj pewny triumf zanotowało Zagłębie.

Górnika będę wciąż mocno chwalił. Nadal jest bardzo wysoko w tabeli, bo na 4. miejscu, a trzeba pamiętać o sytuacji klubu i o tym, że muszą sprzedawać piłkarzy. I to się dzieje.

Są drużyny dobrze punktujące, są i takie, które wiosną kiepsko wypadają. Po pierwszej części rozgrywek najlepsza była Wisła przed Górnikiem. Tymczasem wiosną płocczanie w czterech ligowych występach zdobyli tylko 3 punkty, Górnicy o jeden więcej. Można mówić o rozczarowaniu względem tej dwójki? I dlaczego dużo gorzej im teraz idzie niż jesienią?

- Wiele rzeczy się na to składa. To nie jest jeden element. W piłce jestem od zawsze, grałem, byłem czy jestem trenerem i mogę powiedzieć, że druga runda rozgrywek jest zawsze trudniejsza. Jest trudniejsza nie tylko dla tych, którzy walczą o mistrzostwo kraju, ale też dla walczących o utrzymanie się w lidze. Jest większa presja niż wcześniej. Stąd ważne są transfery, jakich dokonasz, bardzo ważny jest też okres przygotowawczy. Nie jest tak, że jeden czynnik decydował o tym, że jesienią te zespoły zwyciężały, a teraz nie idzie.

A konkretnie, na przykładzie choćby Górnika?

- Są zmiany w składzie, odszedł Senegalczyk Sow, który jesienią był jednym z lepszych zawodników w ekstraklasie. I takiego piłkarza naprawdę trudno zastąpić, bo sam napędzał grę. A co do samego Górnika... Będę go mocno chwalił. Nadal jest bardzo wysoko w tabeli, bo na 4. miejscu, a trzeba pamiętać o sytuacji klubu i o tym, że muszą sprzedawać piłkarzy. I to się dzieje. Kupują mniej znanych graczy, po czym próbują ich sprzedać z zyskiem, żeby nie robić długów i mieć na codzienne funkcjonowanie. Górnik robi kapitalną robotę i jak dla mnie ten model promowania mniej znanych i rozpoznawalnych graczy jest jak najbardziej godny podkreślenia i pochwały. Łukasz Podolski pokazuje, że przy odrobinie kontaktów, rozeznania na rynku piłkarskim, można robić udane transfery, takie na plus, ale oczywiście trzeba mieć też trenera, który na tych zawodników będzie stawiał, który będzie akceptował te transfery. W Górniku tak właśnie się dzieje.

A Wisła Płock? Do niedawna lider, teraz pozycja numer 6 w tabeli.

- Tutaj też pochwała dla trenera Misiury, który robi dobrą robotę. Najpierw awans do ekstraklasy, a po pierwszej części pozycja lidera w ekstraklasie. Nie był to przypadek. Natomiast ta część to już inna sprawa. Płocczanie zostali rozszyfrowani, jeżeli chodzi o sposób grania, to raz. Drużyny ekstraklasy „nauczyły" się ich, rozpracowali ich sposób i na pewno jakąś korektę trzeba będzie tam zrobić. Też trzeba pamiętać, że odszedł stamtąd Edmundsson, najlepszy piłkarz w ich defensywie. Widać było w ich meczu z Legią, jak wyrównali i jak dążyli do zdobycia kolejnej bramki. To nie jest tak, że grają teraz słabo. Nie są może tak skuteczni jeśli chodzi o liczbę zdobywanych punktów, jak było to wcześniej. Poza tym w Warszawie Legia była w stanie po stracie bramki się podnieść, po czym Chodyna zapewnił legionistom trzy bardzo ważne punkty.

Druga runda rozgrywek jest zawsze trudniejsza. Jest trudniejsza nie tylko dla tych, którzy walczą o mistrzostwo kraju, ale też dla walczących o utrzymanie się w lidze.

Najsłabiej punktujące wiosną drużyny to Bruk-Bet i Radomiak, które zdobyły po dwa punkty w tym roku. Zna pan świetnie Marcina Brosza, z którym pan pracował i utrzymuje kontakt. Czy prowadzony przez niego zespół z Niecieczy da radę obronić się przed spadkiem z ekstraklasy?

- Znam państwa Witkowskich (właściciele Bruk-Bet Termaliki Nieciecza – przyp. red.). Sercem jestem z nimi, mam sentyment do wielu ludzi w Niecieczy, a trener Brosz jest moim przyjacielem, więc oczywiście mu kibicuję. Natomiast jeżeli chodzi o utrzymanie... Realnie będzie o to bardzo trudno, może nawet niemożliwe. Nie ma tam jakości piłkarskiej. Marcin nie dostał takich zawodników, którzy gwarantowaliby jakość. Nie mówię, że to by wystarczyło, ale jak spojrzymy na kadrę, to jest tam większość tych zawodników, która grała jeszcze w I lidze. Transfery do klubu były nie takie, jak powinny być w ekstraklasie. Ale raz jeszcze podkreślam: kibicuję im z całego serca.

W sumie można powiedzieć, że o utrzymanie się w tym sezonie nikomu nie będzie łatwo. Legia mimo ostatniej wygranej w derbach Mazowsza dalej jest na spadkowym miejscu!

- To prawda, nikomu łatwo nie przyjdzie utrzymanie. Może spaść jedna wielka marka. Popatrzmy na bieżącą sytuację w tabeli. Arka ma 25 punktów, ale jeszcze jeden mecz w zanadrzu (zaległe spotkanie z Radomiakiem – przyp. red.). Legia 24... Z drugiej strony - wygrywasz dwa mecze z rzędu i wychodzisz ze strefy spadkowej. Na pewno ważne jest to, żeby punktować w każdym spotkaniu. Optymalnie rzecz biorąc: nie przegrywać na wyjazdach, a u siebie zwyciężać; to da pewnie utrzymanie. Słowem, liga jest i trudna, i ciekawa. Nic, tylko chodzić na mecze, obserwować i kibicować.

Pan jako komentator też ma sporo pracy.

- W niedzielę komentowałem mecz Śląska z Odrą Opole, w poniedziałek byłem w studio 1. ligi, a w najbliższej kolejce, a w poniedziałek czeka mnie mecz Wieczysta – Polonia Warszawa. Jestem w rozjazdach (uśmiech).

Ale dobrze pan sobie radzi! Komentarzy słucha się z przyjemnością!

- Tym bardziej więc zachęcam do oglądania i kibicowania! W poniedziałek zapraszam przed telewizor.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 54d63aaa7b

Tragedia Bogacza

Napastnik Cracovii liczył na regularną grę, a już pierwszy występ okupił kontuzją, która wymagała operacji.

CRACOVIA

Nowy piłkarz krakowskiego klubu może wrócić na boisko pod koniec sezonu. Do maja drużyna ma pozostać w czołówce, by mógł jej pomóc zakończyć rozgrywki z sukcesem.

Wielki pech

Do tego ruchu nie można było mieć zastrzeżeń. Do zespołu dołączył ciekawy, perspektywiczny napastnik, który mógł jej dać nowe opcje w ataku po odejściu Filipa Stojilkovicia i zwiększyć rywalizację. Wiktor Bogacz wrócił do kraju, by regularnie grać, co w jego wieku jest nie do przecenienia. Pobyt w Stanach Zjednoczonych był ciekawym doświadczeniem, jednak nie zwojował tam wiele. Zanim jednak będzie się cieszył z pierwszego gola w koszulce w biało-czerwone pasy, musi trochę pocierpieć. Już w debiucie doznał pechowej i bolesnej kontuzji, która wykluczy go z występów na około dwa miesiące. Za nim operacja obojczyka, a przed nim tygodnie rehabilitacji. To efekt wydarzeń ze stadionu Widzewa, z którym Cracovia zmierzyła się w miniony piątek. Reprezentant Polski w debiucie w nowej drużynie i ekstraklasie został sfaulowany przez rywala i tak nieszczęśliwie upadł, że pojawił się duży problem. Pech - temu nie można było zapobiec.

Ze łzami w oczach

- Mówiąc wprost: to jest tragedia - rozkłada ręce trener Luka Elsner. Bardzo żal samego Wiktora, ale też całej drużyny w kontekście tego, co mógł jej dać w najbliższych tygodniach. To był duży pech, bardzo brzydkie złamanie. Po operacji wszystko jest w porządku, ale oczywiście odczuwa jeszcze ból. Trzymamy za niego kciuki, żeby rehabilitacja poszła sprawnie - dodaje szkoleniowiec siódmej drużyny ekstraklasy. Słoweniec wiele widział - był przecież zawodowym piłkarzem, a jako trener pracował w kilku krajach - jednak uraz Bogacza i to jak piłkarz na niego zareagował, bardzo go poruszył. - Obrazki w Łodzi, kiedy schodził z boiska ze łzami w oczach, po prostu łamały serce. Natomiast dla drużyny jest to motywacja do walki, by pokazywała się jak najlepiej w kolejnych meczach - mówi Elsner. Czy można w tej sytuacji szukać plusów? Jest nim to, że New York Red Bulls wypożyczył go nie do końca sezonu, a 31 grudnia, więc powrót do kraju jeszcze może mu wyjść na dobre. Cracovia i Bogacz przekonali się jednak, jak życie weryfikuje plany.

Bliżej debiutu

Wiadomo, że 21-latek nie wspomoże drużyny przez dłuższy czas. Mógłby to zrobić Gabriel Charpentier, ale na razie śmiało można o nim mówić „szklany zawodnik". Francuz z kongijskimi korzeniami i paszportem został zakontraktowany na początku września i pokazał się tylko w dwóch spotkaniach: w zespole rezerw i ostatnio w Łodzi. Na jednym z treningów w tym tygodniu zgłosił problemy z łydką. Podobne nie jest to groźny uraz, ale na Piasta nie będzie gotowy. Elsner ma zatem do wyboru Kehveha Zahiroleslama, Martina Minczewa, który zaczął rundę wiosenną jako dziewiątka, ale lepiej czuje się na skrzydle, i Jeana Batouma. Ten ostatni jest z drużyną dopiero od dwóch tygodni, dlatego musiał zostać wdrożony w tajniki taktyczne. Każdy trening przybliża do do debiutu. Nie ma zastrzeżeń do przygotowania fizycznego Kameruńczyka.

W piątek Pasy będą chciały przerwać serię remisów (trzy z rzędu) i przed własnymi kibicami wrócić do wygrywania, by utrzymać miejsce w szerokiej czołówce. Być może na meczu pojawi się właściciel Robert Platek. Byłaby to jego pierwsza wizyta w Krakowie od połowy sierpnia, gdy przejął 80 proc. akcji należących wcześniej do Comarchu. Ostatnio wokół klubu panuje spore zamieszanie (rezygnacja Elżbiety Filipiak, sprawa terenu na Cichym Kąciku) przydałoby się, by pańskie oko zobaczyło swojego konia.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wiktor Bogacz nie będzie mógł grać także w reprezentacji do lat 21.

Był luz, a wkradł się chaos

Rozmowa z **Czesławem Brylką,** byłym piłkarzem Polonii Bytom



Dwie porażki i remis to bilans Polonii po powrocie do grania. Nie o takim początku rundy wiosennej marzyli kibice w Bytomiu, ani zapewne sam trener Patryk Czubak.

- Oglądałem wszystkie mecze jesienią, bo jestem polonistą z krwi i kości, ale to, co widzę teraz, trudno porównać z tamtym zespołem – jakby to była zupełnie inna drużyna. Przed sezonem wszyscy powtarzali, że najważniejsze jest pozostanie nad kreską i spokojnie utrzymanie jako beniaminek, a mimo to piłkarze grali o wiele lepiej. Teraz w tych trzech meczach wkradł się jakiś chaos. Zawodnicy pozbywają się piłki, przypadkowo wrzucają w pole karne, a na jesień próbowali rozgrywać akcje, wchodzili w pole karne i oddawali dużo strzałów. Było widać luz u piłkarzy, którego teraz brakuje.

Nie ma pan wrażenia, że ta udana runda jesienna spowodowana była efektem rozpędu po awansie z II ligi?

- To na pewno miało znaczenie, ale taki rozpęd zespołu utrzymuje się przez kilka kolejek, a nie przez całą rundę. Widać było, że ci piłkarze mają umiejętności. Z Wisłą Kraków czy Wieczystą grali jak równy z równym.

A spodziewał się pan takiego falstartu po zmianie trenera? Nic na to nie wskazywało.

- No właśnie, nic! Czasem „nowa miotła" pomoże, a czasem zaszkodzi. Zawodnicy umiejętności mają. Są, jak to mówią, takie szpilery (śmiech).

Gdzie według pana leży teraz największy problem w grze zespołu?

- Piłka nożna to gra błędów. Piłkarze Polonii nie są zawodnikami Realu Madryt, ale oni też popełniają błędy i tracą głupie bramki! Dobrze, że udało się zremisować w tym ostatnim meczu, bo Pogoń Siedlce mogła nawet wygrać. Wracając do pierwszego meczu z ŁKS-em, Bytomianie prowadzili już 2:0, wydawało się, że wszystko pójdzie tak jak jesienią, a później głupio stracili bramki. Nie wiem, czym to jest spowodowane, ale na pewno nie można obarczać winą tylko trenera. Po 6-7 meczach będzie wszystko wiadomo, bo przed Polonią starcia ze Śląskiem Wrocław, Wisłą i Wieczystą. Wiem też, jacy są kibice, ale najbardziej denerwowało mnie, że jak jesienią wszystko dobrze szło, to zaczęto pisać o ekstraklasie... Trzeba patrzeć realnie. Stadion został dopuszczony tylko do gry w I lidze, więc po awansie gdzie rozgrywane byłyby spotkania? Na Stadionie Śląskim? To są ogromne koszty, a Polonia nigdy nie była i nie jest bogatym klubem. Może kiedyś będzie. Nie wierzę jednak, że zawodnicy nie chcieliby awansować.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Konrad Andrzejczak jest jednym z liderów, który może wziąć grę na swoje barki.

Zrobił się duży szum po słowach prezesa Sławomira Kamińskiego, że Polonia nie jest gotowa na ewentualny awans do ekstraklasy i niektórzy zaczęli sugerować, że przez to piłkarze zaczęli przegrywać. Takie słowa są bolesne dla zawodnika, prawda?

- Oczywiście. Nie wierzę w takie rzeczy! Każdy zawodnik chce się pokazać, bo dobra gra to szansa na lepszy kontrakt i transfer do silniejszego klubu. Tak jest w zawodowej piłce. Kibice pisali, że sprzedają mecze albo że nie chce im się grać. Gwarantuję, że każdy z nich chciałby awansować.

W kim widzi pan takiego lidera, który powinien teraz wziąć ciężar gry na swoje barki?

- Jest kilku zawodników. Jakub Arak jesienią fajnie sobie radził, strzelił kilka goli, ale już w tym ostatnim meczu wszedł z ławki rezerwowych. Są Konrad Andrzejczak, Mikołaj Łabojko. Do gry wrócił także Oleksandr Azackij, a największy problem w Polonii dotyczy właśnie defensywy. W trzech meczach straciła siedem bramek. Dużą stratą jest też odejście Axela Holewińskiego, którego z powrotem do siebie ściągnęła Pogoń Szczecin. Tam będzie rezerwowym, a Polonii w tamtej rundzie wybronił dużo punktów.

Tak jak pan wspomniał, siedem goli straconych w trzech meczach, zatem trener Patryk Czubak powinien się teraz skupić przede wszystkim na poprawie gry defensywnej?

- To jest podstawa, że zespół buduje się od tyłu. Jesienią obrona wyglądała dobrze i zespół tracił mało bramek. To jednak są tylko ludzie i teraz wiele zależy od tego, jak trener Czubak poukłada defensywę.

W najbliższej kolejce Polonia zmierzy się z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, która zanotowała trzy remisy w rundzie wiosennej. To znowu nie będzie łatwa rywalizacja.

- Do końca sezonu nie będzie łatwych spotkań. Myślę jednak, że zespół się zmobilizuje i nie powinno być źle. Widziałem grę Pogoni i wcale nie jest lepsza. Moim zdaniem wszystko z czasem powinno iść w dobrym kierunku, ale tak jak wspominałem, po kilku kolejkach okaże się, na co stać Polonię.

Rozmawiał Miłosz Cebo

Sport 54d63aaa7b

Piłkarz meczu ze srebrną łyżeczką

Gracze KuPS przyjeżdżają do Poznania w zasadzie dla formalności; Lech dał im tydzień temu lekcję skuteczności. Cztery dekady temu Polacy też uczyli Finów z Kuopio kopania piłki, samemu szkoląc się z kolei ze skandynawskiego sposobu życia.

Najpierw, tuż po mistrzostwach świata w Hiszpanii, trafił tam jeden z asystentów Antoniego Piechniczka, trener Bogusław Hajdas. I to on ściągnął tam duet rodaków. - Zaczynał budowanie zespołu od defensywy i zaproponował przyjazd Jurkowi Krasce i mnie – wspomina Wojciech Rudy. Obaj panowie spełniali już ówczesne warunki uzyskania zgody PRL-owskich władz na zagraniczne „saksy". Byli po „trzydziestce", z reprezentacyjnym dorobkiem w CV. Zresztą całkiem znaczącym. Gwardzista z Warszawy był mistrzem olimpijskim z Monachium, sosnowiczanin – srebrnym medalistą igrzysk w Montrealu i uczestnikiem finałów MŚ w Argentynie.

Finlandia – podobnie jak i dziś – nie była piłkarskim hegemonem (choć w eliminacjach EURO'84 postawiła nam się i w Helsinkach, gdzie Biało-czerwoni wygrali 3:2, i w Warszawie, sensacyjnie remisując 1:1 w ostatnim reprezentacyjnym meczu na Stadionie Dziesięciolecia). Klubowy futbol zorganizowany był w sposób zupełnie inny, niż w znanej naszym „emigrantom" rodzimej rzeczywistości, w której zatrudnieni byli na etatach w zakładach pracy (czasem paru) lub służbach mundurowych.

Dla kasy i... z nudów

- KuPS było klubem typowo amatorskim. Zawodnicy normalnie pracowali, na treningach spotykaliśmy się ok. 18-19. Tylko Jurek i ja w pierwszym sezonie dostaliśmy zawodowe kontrakty. Ale już w kolejnym... poprosiliśmy o zmianę: obaj podjęliśmy pracę! Po pierwsze – bo oczywiście bardziej się nam to opłacało. Po drugie – szybciej upływał nam dzień – śmieje się nasz rozmówca. Pierwotnie pracował w magazynie sprzętu sportowego, prowadzącego sprzedaż wysyłkową. Później zaś – w firmie zajmującej się zagospodarowaniem terenów zielonych przy nowo oddawanych budynkach mieszkalnych. - Już wtedy Finowie przywiązywali ogromną wagę do ekologii, do zdrowia itp. Ale i do codziennego porządku – mówi nam Wojciech Rudy, przytaczając znamiennym przykład: - Między październikiem a kwietniem w Finlandii jest de facto zima. Śnieg czasami padał całymi tygodniami. A mimo to, kiedy rano wychodziło się z domu, na ulicach i chodnikach nie było go ani grama! Wszystko odśnieżone, i to oczywiście ekologicznie, bez użycia środków chemicznych. Długo nie mogliśmy się temu nadziwić!

„Przecież się otrujecie!"

Prozdrowotne podejście Finów do życia przejawiało się też w... codziennej rekreacji. W „krainie tysiąca jezior" jej mieszkańcy popołudniami, po pracy, zakładali narty i tysiącami wychodzili na zamarznięte tafle, przemierzając je – każdy we własnym tempie – wzdłuż i w poprzek. - Zdrowie, czystość, wzajemny szacunek, tolerancja – Rudy wymienia te elementy codzienności, które ujęły go w skandynawskim społeczeństwie, żyjącym blisko przyrody i w harmonii z nią. Ale nawet w tym elemencie Polacy potrafili czymś zaskoczyć gospodarzy.



Fot. archiwum „Sportu"/Halina Pindór

Wojciech Rudy (z prawej, z kapitańską opaską Zagłębia) na chwilę przed wyruszeniem na fińskie saksy.

- Z Kuopio na niektóre mecze jechaliśmy 400-500 kilometrów – mówi. - Ale wyjazdy i tak były w dniu spotkania wczesnym rankiem. Po drodze autokar zatrzymywał się w lesie. Wystarczyło wtedy wejść kilka-kilkadziesiąt metrów w głąb i już mogłeś wrócić z torbą pełną grzybów. Korzystaliśmy z Jurkiem z tej obfitości. Koledzy wtedy patrzyli na nas dziwnie, a nawet z przestrachem: „Przecież się otrujecie!" - opowiada były reprezentant Polski.

LIGA KONFERENCJI - 1/16 FINAŁU

Lech – KuPS Kuopio
(w pierwszym meczu 2:0)
dziś, 21.00 – Polsat Sport 1

Reprymenda od narciarzy

Bogusław Hajdas zmienił też nieco zwyczaje treningowe. Wolne dawał podopiecznym wyłącznie na cztery-pięć tygodni, w okresie świąteczno-noworocznym. To był ten czas, kiedy on i jego rodacy mogli wpaść na chwilę do domu. Zaraz potem zaczynał zajęcia. Jego podopieczni – miast po górach, jak w Polsce – zasuwali po wspomnianych zamarzniętych jeziorach (- Kiedyś wysłał nas, jak się okazało, na trasę biegową przygotowaną dla narciarzy, z wyżłobionymi torami. Niezłą reprymendę zebraliśmy wtedy od biegaczy! - śmieje się Rudy), a potem trenowali w halach, wyposażonych w pełnowymiarowe (!) boiska piłkarskie.

Mimo obecności dwóch polskich internacjonałów na murawie, a trzeciego – na trenerskiej ławie, amatorzy z Kuopio w owych latach w lidze byli typowym średniakiem. Sezon 1983 skończyli na 9. miejscu, kolejny – tylko „oczko" wyżej. Nasi piłkarze potrafili jednak zaznaczyć swą obecność na murawie.

Zorze, białe noce, sauny

Rudy: - Podobnie jak w Polsce, grałem na lewej obronie. Ale miałem zgodę na ofensywne „wyprawy", i bramek nastrzelałem tam więcej, niż przez lata gry w polskiej pierwszej lidze. Nazbierałem też trochę wyróżnień dla „piłkarza meczu", wybieranego po każdym spotkaniu. Sponsorem była jedna z fińskich gazet, a nagrodą – zestaw... srebrnych łyżeczek. Do dziś mam ich w domu dość sporo, tak naprawdę to jedyna pamiątka po tych miesiącach spędzonych w Finlandii.

Zostały jeszcze oczywiście wspomnienia: zórz polarnych, białych nocy w trakcie polarnego lata, podczas których w piłkę można było grać przy naturalnym świetle i o 23.00, wizyt w saunach, które budowane były nawet w zwykłych blokach mieszkalnych. No i języka, którego w zasadzie nie sposób się było nauczyć!

Dariusz Leśnikowski

Byle szybko, byle celnie

Wygrana 3:0 w Białymstoku zdaje się przesądzać kwestię awansu do 1/8 finału Conference League na rzecz Fiorentiny. Jej trener tymczasem nie szczędzi komplementów Białostoczanom.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Nasze położenie nie jest najlepsze, ale nie takie sytuacje piłka nożna widziała – „szepnął" mediom Adrian Siemieniec przed wejściem do samolotu, który zabierał jego podopiecznych do ciepłej (w czwartek będzie tam 20 stopni) Florencji. Trzybramkowa porażka w pierwszym meczu była zdecydowanie za wysoka, gdy zestawi się ją z obrazem meczu. – Trzeba jechać do Florencji, szukać szybko strzelonej bramki – nakreślił wymarzony scenariusz rewanżowej potyczki. – Ona może zmienić naprawdę dużo – dodał, okraszając to zdanie uśmiechem.

Wierzyć i grać

Gdyby spojrzeć na dwa ostatnie mecze Jagi, podstaw do takiego optymizmu nie jest zbyt wiele. Białostoczanie nie znaleźli sposobu na włoskie „catenaccio" w wykonaniu Violi, a Radomiakowi w niedzielę strzelili tylko jednego gola. – Sporo czasu w tych meczach spędziliśmy w polu karnym przeciwników, a bramkę zdobyliśmy raptem jedną. Ale w końcu... trafimy na spotkanie, w którym nie stworzymy wielu sytuacji, ale będziemy strzelać gole – zapowiedział z nadzieją Siemieniec.

– Musimy iść odważnie, wierzyć i grać w piłkę. A jeżeli szybko zdobędziemy bramkę, to czemu nie wierzyć, że uda się pójść za ciosem? – wtórował swemu trenerowi obrońca Bartłomiej Wdowik.

LIGA KONFERENCJI - 1/16 FINAŁU

Fiorentina - Jagiellonia
(w pierwszym meczu 3:0)
dziś, 18.45 – Polsat Sport 1

Ignoracja, która zaskakuje

Zbyt wiele hurraoptymizmu w Białostoczanach? Niewykluczone. To, że obraz pierwszego meczu nie był zupełnie jednostronny, potwierdził jednak również i trener Florentczyków. - Podoba mi się gra Jagiellonii. Widziałem też jej ostatni mecz ligowy, znów była w nim dobrze zorganizowana. To drużyna techniczna, nastawiona na posiadanie piłki i z dużą umiejętnością pressingu – podkreślił Paolo Vanoli. A włoskich żurnalistów, ferujących wyroki, zgromił mocnym zdaniem: – Zaskakuje mnie ignorancja niektórych w niedocenianiu zagranicznych drużyn.

Vanoli zapewnił, że lekceważenia polskiego zespołu nie będzie. – Priorytetem jest utrzymanie w Serie A, ale gramy w Lidze Konferencji po to, by ją wygrać – zaznaczył.

Walka o Afimico

Warto dodać, że po kartkowej nieobecności w pierwszym meczu w szeregach Jagi będą już mogli zagrać Taras Romanczuk i Afimico Pululu. Rolę obydwu trudno przecenić. A Białostoczanie – co potwierdził ostatnio dyrektor Łukasz Masłowski – jeszcze nie stracili wiary, że tego drugiego uda się przekonać do przyjęcia kolejnego wariantu nowego kontraktu! Ten obecny wygasa z końcem tego sezonu.

(DaL)

MINUS TRZY NA STARCIE

■ Nigdy dotąd polska drużyna w pucharowych dwumeczach nie odrobiła trzybramkowej straty z własnego boiska. Dwukrotnie zdarzało się natomiast polskim zespołom poszukać skutecznego rewanżu u siebie po wysokiej porażce na wyjeździe.

1999/2000 – I runda kwal. Ligi Mistrzów
Litex Łowecz – Widzew Łódź 4:1, 1:4 k. 2:3
2000/2001 – I runda PUEFA
Real Saragossa – Wisła Kraków 4:1, 1:4 k. 3:4

Sport 54d63aaa7b

Polała się krew!

Liga Mistrzów pisze fascynujące scenariusze nawet w pozornie rozstrzygniętych spotkaniach! Kto uzupełnił skład uczestników 1/8 finału?

LIGA MISTRZÓW



Fot. PAP/EPA

Baris Yilmaz (z lewej) przyczynił się do wyeliminowania jednego z rywali, ale Weston McKennie (w środku) i tak dał Juventusowi szaloną dogrywkę!

Już pierwszy wczorajszy mecz przyniósł zaskoczenie. Przed tygodniem Borussia Dortmund swobodnie ograła Atalantę 2:0, ale w rewanżu Włosi odrobili te straty... już do przerwy! Przy pierwszym golu podanie napędzające akcję zaliczył Nicola Zalewski, który wystąpił od pierwszej minuty.

Kopnięty w twarz

W Bergamo „śmierdziało" dogrywką, bo zrobiło się 3:1, ale wtedy po niecelnym podaniu bramkarza BVB Gregora Kobela w doliczonym czasie gospodarze wywalczyli karnego. Ramy Bensebaini, chcąc wybić dośrodkowanie piętą, kopnął w twarz Nikolę Krstovicia i... polała się krew. Czarnogórzec wrócił jednak na boisko i z zabandażowaną głową świętował decydującego gola Lazara Samardzicia, nim ten... kopnął jeszcze piłkę. W końcówce zresztą nie brakowało nerwów. Bensebaini za swój faul obejrzał drugą żółtą kartkę, a po czerwieni na ławce zobaczyli Giorgio Scalvini z Atalanty i Nico Schlotterbeck z Borussii.

Czerwone kartki ścieliły się wczoraj gęsto – poza Bernabeu. Wydawało się, że Benfica zadba o emocje, bo jeszcze przed kwadransem gola strzelił Rafa Silva, który w styczniu wrócił do Lizbony po okresie w Besiktasie. Real Madryt szybko jednak wyrównał i w stosunkowo powolnym meczu – mając wynik 1:0 z pierwszego spotkania – miał większość pod kontrolą. Portugalczycy czasami szarpali się, ale to Królewscy postawili kropkę nad „i" trafieniem z kontry Viniciusa Juniora.

Trzy bramki to mało!

Pojedynek PSG i Monaco przypominał starcie wytrawnych bokserów, którzy sondują swoje gardy w poszukiwaniu luki. Tuż przed przerwą znaleźli je goście z Księstwa, a konkretnie Maghnes Akliouche, który skorzystał na krótkiej drzemce paryskiej defensywy. To dawało ASM remis w dwumeczu, ale po niecałej godzinie za kolejny miękki faul drugą żółtą obejrzał jego pomocnik Mamadou Coulibaly. PSG pokarało natychmiast – sprawnie rozgrywając rzut wolny i wyrównując, a po kolejnych paru minutach wychodząc na prowadzenie. Bramka na 2:2 Jordana Teze z doliczonego czasu była zbyt późna.

Galatasaray przyjechało do Turynu z wysoko uniesionymi nosami – w końcu u siebie wygrało 5:2. Ale Juventus niejedno już w świecie widział i od razu rzucił się na Turków. Do przerwy prowadził 1:0 – tylko 1:0, bo okazji mu nie brakowało. Wydawało się jednak, że cały misterny plan trzeba będzie wyrzucić do kosza, bo w 49 minucie za nakładkę na Achillesa Barisa Yilmaza z boiska wyleciał Lloyd Kelly. Była to pewne kontrowersja, bo choć rzecz wyglądała brutalnie, to Anglik po prostu lądował po wyskoku. Zespół Galaty otrzymał więc dar od losu, lecz... nie skorzystał z niego! Brak jednego gracza był dla Juve zupełnie nieodczuwalny i Stara Dama strzeliła jeszcze dwa gole, które dały dogrywkę!

W tymczasie Włosi mieli „patelnię" Edona Zhegrovy, ale Kosowianin pomylił się... być może zaprzepaszczając potencjalne zwycięstwo! Taki dar tym razem Galatasaray bowiem wykorzystało i do siatki trafił Viktor Osimhen. Juventus znowu – ruszył do odrabiania strat, ale tym razem się nie udało. Kwestię awansu do 1/8 finału ustalił jeszcze dwunastym trafieniem tego dwumeczy Yilmaz. Turyńczycy choć przegrali – zdobyli serca kibiców.

Piotr Tubacki

KOLEJNY CZECH

GÓRNIK ZABRZE

■ W ostatnim dniu zimowego okienka transferowego zabrzanie dopinali transfer kolejnego zagranicznego zawodnika. Chodzi o grającego na lewej obronie Ondreja Zmrzly. 26-letni zawodnik Slavii Praga został wypożyczony do końca sezonu. Dwukrotny reprezentant Czech w tym sezonie był w najlepszym czeskim zespole rezerwowym. Na ligowych boiskach pojawił się 11 razy, zagrał niewiele ponad 500 minut. Na koncie ma jedną asystę. W Górniku jest już czterech jego rodaków, to pomocnicy Patrik Hellebrand, Lukas Ambros, Lukas Sadilek i obrońca Michal Sacek.

(zich)

■ **Atalanta Bergamo – Borussia Dortmund 4:1 (2:0). Pierwszy mecz 0:2. Awans Atalanta**
1:0 – Scamacca (5), 2:0 – Zappacosta (45), 3:0 – Pasalić (57), 3:1 – Adeyemi (75), 4:1 – Samardzić (90+8)

■ **Juventus – Galatasaray 3:2 (1:0, 3:0). Pierwszy mecz 2:5. Awans Galatasaray**
1:0 – Locatelli (37), 2:0 – Gatti (70), 3:0 – McKennie (82), 3:1 – Osimhen (105+1), 3:2 - Yilmaz (118)

■ **PSG – Monaco 2:2 (0:1). Pierwszy mecz 3:2. Awans PSG**
0:1 – Akliouche (45), 1:1 – Marquinhos (60), 2:1 – Kwaracchelia (66), 2:2 – Teze (90+1)

■ **Real Madryt – Benfica 2:1 (1:1). Pierwszy mecz 1:0. Awans Real**
0:1 – Silva (14), 1:1 – Tchouameni (16), 2:1 – Vinicius (80)

Do trzech razy sztuka?

PAOK musi być mocno podrażniony po meczach z Celtą Vigo, więc teraz ma ostatnią okazję na rewanż.

LIGA EUROPY

Oba zespoły mierzyły się już dwukrotnie w tym sezonie. Najpierw w fazie ligowej i tydzień temu już w 1/16 finału Ligi Europy. Oba te spotkania wygrała Celta (3:1 i ostatnio 2:1), więc jest w lepszej pozycji przed czwartkowym starciem. W PAOK-u chęć rewanżu jest bardzo duża i jest to ostatnia szansa w tym sezonie. Być może najważniejsza, ponieważ strata jest tylko jednobramkowa, więc grecki zespół może pokusić się o awans, ale musiałby zagrać bardzo dobre spotkanie. Drużyna trenera Razvana Lucescu nie jest ostatnio w wybitnej formie, a potwierdził to ostatni mecz z AEL-em Larissa, trzecią drużyną od końca, której udało się zremisować 1:1. Zatem przed PAOK-iem ciężka przeprawa. W pierwszej rywalizacji z Celtą całe spotkanie na ławce spędził Tomasz Kędziora. Polak rozegrał pełne 90 minut w weekend, więc teraz znowu może wypaść ze składu. Trener Lucescu lubi rotować składem, także w linii obrony, chociaż 31-letni defensor i tak ma mocną pozycję u rumuńskiego szkoleniowca.

O awans dalej walczy także drugi z greckich zespołów, czyli Panathinaikos, który zagra z Viktorią Pilzno (2:2). Koniczynki w tym sezonie rozczarowują, a władze klubu co jakiś czas dokonują korekt. Drużynę prowadzi Rafael Benitez, który jest trzecim trenerem w tym sezonie. Rozgrywki rozpoczynał Rui Vitoria, a następnie był Christios Kontis, który wytrzymał trochę ponad miesiąc – Projekt ma na celu przygotowanie drużyny do rywalizacji w przyszłym sezonie, a jeśli to możliwe, bawet jeszcze w tym – przyznał hiszpański szkoleniowiec. Zatem ewentualny awans będzie osłodzeniem sezonu przejściowego. Karol Świderski u Beniteza nie jest pierwszym wyborem i częściej wchodzi z ławki rezerwowych. Tak było w pierwszym meczu z Viktorią i tak może być także w rewanżu.

Podobnie jak w starciu PAOK – Celta, w Bolonii także dojdzie do trzeciej odsłony rywalizacji. Włoski klub mierzy się z norweskim Brann i w poprzednim tygodniu zwyciężył 1:0. Wcześniej w fazie ligowej zremisował 0:0. W obu meczach wystąpił Łukasz Skorupski – Walczyliśmy do samego końca i wygraliśmy sercem. Cieszymy się z tego pozytywnego wyniku. Czyste konto? Z tego też się cieszę, bo byłem długo poza grą, ale tak jak przy stracie gola odpowiada za to cały zespół, tak samo zachowanie czystego konta to zasługa całej drużyny – powiedział po ostatniej rywalizacji polski bramkarz. Dla Skorupskiego ostatnie tygodnie są ważne. Bolonia wróciła na odpowiednie tory, zwyciężyła w trzech kolejnych spotkaniach, a 34-latek zachował dwa czyste konta z rzędu. Dzisiaj będzie chciał po raz kolejny pokazać się z dobrej strony.

Miłosz Cebo

26 LUTEGO, CZWARTEK

Liga Europy – play off
Crvenza zvezda – Lille (pierwszy mecz 1:0), Viktoria Pilzno – Panathinaikos (2:2), Ferencvaros – Ludogorec (1:2), Stuttgart – Celtic (4:1) (wszystkie 18.45), Bolonia – Brann (1:0), Celta – PAOK (2:1), Genk – Dinamo Zagrzeb (3:1), Nottingham Forest – Fenerbahce (3:0) (wszystkie 21.00).

Liga Konferencji – play off
Celje – Drita (pierwszy mecz 3:2), Fiorentina – Jagiellonia Białystok (3:0), Rijeka – Omonia Nikozja (1:0), Samsunspor – Shkendija (1:0) (wszystkie 18.45), AZ Alkmaar – Noah (0:1), Crystal Palace – Zrinjski (1:1), Lausanne – Sigma Ołomuniec (1:1), Lech Poznań – KuPS (2:0) (wszystkie 21.00).

Sport 54d63aaa7b

Mistrzostwa wirtuozów

Kupon, kartoteka, własne korespondencje. Futbolowe święto na stadionach Szwecji w czerwcu 1958 roku zostało przedstawione na łamach „Sportu" na wysokim poziomie!



Fot. Wikipedia



Fot. Facebook

Redaktor Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann.

KORESPONDENCI „SPORTU" NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski (Narcyz Suessermann)

Na szóste piłkarskie mistrzostwa świata nasza gazeta przygotowała się w odpowiedni sposób. Już tygodnie przed początkiem imprezy w skandynawskim kraju, który miał miejsce w niedzielę 8 czerwca 1958 roku, „Sport" drukował kupon, na którym Czytelnicy typowali swoich wygranych. Trzeba było obstawić pierwszą czwórkę i wynik finałowego meczu. Kupon należało wysłać na adres redakcji, która mieściła się wtedy przy ulicy 3 Maja 12. Trzeba było zdążyć przed 5 czerwca.

Kartoteka finałowej szesnastki

Przed samym turniejem „Sport" opublikował resume finalistów; to była „Kartoteka finałowej szesnastki VI Pucharu Rimeta", bo MŚ wciąż taką nosiły nazwę, nawiązując do pomysłodawcy organizacji futbolowego czempionatu, wieloletniego prezydenta FIFA, Francuza Julesa Rimeta, który kierował związkiem od 1921 do 1954 roku. Zmarł w wieku 83 lat w październiku 1956. Z tej kartoteki można się było dowiedzieć wszystkiego o 16 finalistach czempionatu. Były dane o państwach uczestnikach, a podano nawet liczbę klubów czy piłkarzy w danym kraju! Przykładowo, ówczesny mistrz Ameryki Południowej, Argentyna, miał ich 1972 i 125 tys. zawodników. Z kolei w Czechosłowacji klubów było aż 4960, a 362 tys. graczy – tylko amatorów oczywiście. Z kolei w ekipie NRF, jak pisano wtedy u nas o ekipie Niemców Zachodnich, futbolistów było aż 700 tys., ale kontraktowych 2000. Późniejszy mistrz Brazylia? Liczba piłkarzy – 95 000, liczba klubów – 5000.

„Puchar Rimeta rzuca cień na cały świat!" – pisał „Sport" na pierwszej stronie w piątek 6 czerwca 1958 w przededniu zawodów. Nasza gazeta jakby przewidziała, do kogo turniej na boiskach w Szwecji może należeć. Na pierwszej stronie tamtego numeru byli brazylijscy gracze. „Słyszeliśmy o nich i w Szwajcarii, usłyszymy i teraz w meldunkach ze Szwecji" – czytaliśmy. Na gwiazdy typowano prawego łącznika Moacira z Flamengo, lewego obrońcę Niltona Santosa czy prawego obrońcę Zozimo. O 17-letnim Pele piłkarski świat dowiedział się dopiero później. Nastolatek z powodu kontuzji nie grał w pierwszych grupowych meczach Brazylijczyków - z Austrią (3:0) i Anglią (0:0). Wszedł do gry dopiero w trzecim spotkaniu w grupie 4 z ZSRR 15 czerwca i zaliczył asystę przy jednym z dwóch trafień Vavy w meczu, który zakończył się wygraną zespołu z Ameryki Południowej 2:0. Z Walią w ćwierćfinale zdobył już gola na wagę awansu. Był najmłodszym zawodnikiem, który zagrał w historii Pucharu Rimeta. Ten wynik przebił potem Norman Whiteside z Irlandii Północnej, który na mundialu w 1982 roku w Hiszpanii zagrał, będąc jeszcze młodszy niż Pele (miał wtedy ledwie co skończone 17 lat).

Wyspiarze w grze

Wróćmy do tego, co działo się na boiskach, a było bardzie ciekawie! Turniej w 1958 był jedynym, w którym zagrali wszyscy przedstawiciele Wielkiej Brytanii, bo była nie tylko Anglia, ale i Szkocja, Walia oraz Irlandia Północna. Walijczycy w play off o udział w barażach pokonali Izrael, z którym w Azji nikt nie chciał grać. Najpierw do gry w drugiej rundzie eliminacji nie przystąpiły Indonezja i Egipt, a potem Sudan. Izrael bez grania był najlepszym zespołem ze strefy azjatycko-afrykańskiej, ale FIFA zdecydowała, że nie może być tak, że do finału dostanie się ktoś bez uczestnictwa w eliminacjach, stąd baraż z Walią, rozstrzygnięty na korzyść Wyspiarzy, którzy debiutowali w MŚ.

„NRF, Jugosławia, Szwecja i Brazylia na czele grup, ale w ćwierćfinale tylko „Trzy Korony". Kto w poniedziałek pożegna Puchar Rimeta?" – zastanawiał się „Sport" w piątek 13 czerwca 1958 roku (gazeta kosztowała wtedy 80 groszy). To była korespondencja telefoniczna redaktora Tadeusza Maliszewskiego.

Ukrywała go żona

Kim był ten dziennikarz? W chwili wyjazdu do Szwecji miał 60 lat. Był już doświadczonym żurnalistą. Urodził się w Zbarażu niedaleko Tarnopola i był Żydem. Jego faktyczne nazwisko to Narcyz Suessermann. Ukraiński historyk futbolu Ołeksandr Pauk ze Lwowa pisze o nim tak:

„W latach 1923-35 kierował działem sportowym lwowskiej Gazety Porannej, w 1924 należał do założycieli Lwowskiego Koła Dziennikarzy Sportowych. Od 1925 współpracował z Przeglądem Sportowym, w 1935 został członkiem redakcji tego pisma. Znakomity znawca futbolu, red. Narcyz Suesserman napisał w „Przeglądzie Sportowym" z 28.08.1939 r.: „Kiedyś po latach mecz Polska - Węgry w Warszawie będzie się wspominać jako wyjątkowe zdarzenie. Historykowi posłużyć może jako dokument epoki. Dla nas jest świadectwem, co zdziałać może w sporcie (czy tylko w sporcie?) ambicja, siła woli i ofiarność".

Po wybuchu II wojny światowej zamieszkał we Lwowie, od 1942 w Warszawie, zaczął się wówczas posługiwać nazwiskiem Tadeusz Maliszewski (przyjętym po ślubie z ukrywającą go żoną - Kazimierą Maliszewską). Od marca 1945 pracował w prasie łódzkiej, kolejno w „Robotniku", „Kurierze Popularnym" i „Expressie Ilustrowanym". W lipcu 1945 został redaktorem naczelnym reaktywowanego „Przeglądu Sportowego". Z funkcji tej został zwolniony w maju 1950. Trafił do katowickiego „Sportu", kierując w latach 1953-68 jego warszawskim biurem. W 1966 opublikował z Mieczysławem Szymkowiakiem książkę „Na stadionach piłkarskich".

Było sporo jeżdżenia

Jak wyglądała praca redaktora Maliszewskiego w Szwecji? Oto jedna z jego telefonicznych korespondencji. „Środa, 18 czerwca, na trasie Goeteborg – Sztokholm. Opuściliśmy dziś przyjemny i gościnny Goeteborg. Zobaczymy się z nim jeszcze 28 bm., gdy będzie się tam rozstrzygała obsada 3. i 4. miejsca. Podróż ekspresem, który pożera dokładnie kilometr na minutę, trwa 4,5 godziny (456 km). Jest więc sporo czasu na przemyślenie różnych spraw. Przede wszystkim nasuwa się obiekcja. czy słusznym było zagwoździć się w Goeteborgu. Uciekła okazja zobaczenia tak egzotycznych dla nas drużyn, jak Argentyny, Meksyku czy Paragwaju. Trudno było jednak oderwać się od grupy, w której każdy mecz zapowiadał się jako sensacja wielkiego kalibru" – pisał red. Maliszewski czy Suessermann.

W Goeteborgu, gdzie rezydował, faktycznie każdy mecz był hitem, bo grali tam Brazylijczycy, Anglicy czy aktualni mistrzowie olimpijscy, a za dwa lata mistrzowie Starego Kontynentu, ekipa ZSRS. Dopiero dodatkowy mecz zdecydował wtedy, kto z dwójki Sowieci - Wyspiarze zagra w 1/4. Przy równej liczbie punktów rozgrywano wtedy dodatkowy mecz, który ZSRS wygrał 1:0 po bramce Anatolija Iljina. Przypomnijmy, że Sowieci - także po dodatkowym meczu - wyeliminowali w eliminacjach MŚ 1958 Biało-czerwonych.

Grali na pamięć

Tadeusz Maliszewski oglądał finał w Sztokholmie, w którym gospodarze spotkali się z Brazylią. Wynik, wiadomo, był popisem Brazylijczyków, których zmuszono do gry w... granatowych koszulkach. Dlaczego? Bo nie chcieli grać w białych, mając w pamięci, co stało się 8 lat wcześniej na Maracanie – porażka z Urugwajem 0:1 i brak mistrzostwa. Szef brazylijskiej federacji zdecydował, że kolorem koszulek nawiążą do szaty Matki Bożej z Aparecidy, patronki Brazylii.

Czarowali Garrincha i... Murzynek Pele, jak pisał red. Maliszewski vel Suessermann. „To, co robi Garrincha było teoretycznie proste. Zatrzymywał się przed nieszczęśliwym Axbomem, zapraszał go niejako do tańca, chwiał się w jedną i drugą stronę i niezmiennie uciekał po jego lewej ręce. Axbom wiedział, co go czeka, ale nie mógł nic zaradzić, gdyż Garrincha miał niesamowity zryw i od razu zostawiał go co najmniej o metry, żeby za chwilę doskonale podać piłkę do środka na wysokość dogodnego strzału. Garrincha nie był jedynym wirtuozem. Nie ustępował mu ani Vava, ani Pele, ani Didy czy Zagallo. Wszyscy oni mieli znakomite wyczucie miejsca i grali niemal na pamięć" – pisał „Sport" w relacji Tadeusza Maliszewskiego. Brazylia wygrała finał 5:2, dzień wcześniej Francuzi rozbili Niemców Zachodnich w grze o trzecie miejsce 6:3, a aż cztery bramki w tym spotkaniu zdobył niesamowity Just Fontaine, który z 13 trafieniami został królem strzelców VI Pucharu Rimeta.

Michał Zichlarz



„Sport" znakomicie przygotował się i relacjonował szósty światowy piłkarski czempionat na stadionach w Szwecji w czerwcu 1958 roku.

Sport 54d63aaa7b


Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Debiut w roli rezerwowego w meczu z Pogonią Szczecin. Kilka dni później zadebiutuje już na boisku, przeciwko Sandecji.

Mateusz, ty n

Beznadziejna sytuacja, przemocowy ojciec, brak pieniędzy, przeciętne występy w ekstraklasie... A mimo to o Mateuszu Żukowskim mówi dziś cała piłkarska Polska, w tle zaś widnieje reprezentacja Jana Urbana. Jaka jest historia napastnika z Lęborka?

Najlepszy mecz w karierze? Mateusz Żukowski w wyjazdowym meczu z Greuther Fuerth wpakował hat tricka!

To był piątek. 23 listopada 2001 roku w pomorskim Lęborku urodził się piłkarz, którego kariera pędzi dziś jak Ferrari. Mało kto spodziewał się, że Mateusz Żukowski wejdzie do Magdeburga z drzwiami i framugą. Okej, to „tylko" 16. zespół 2. Bundesligi, ale bilans 11 goli w 11 występach, walka o koronę króla strzelców, wszystko po kilkumiesięcznej kontuzji i oczekiwaniu na debiut – to imponujące. A trzeba wiedzieć, że Żukowski nie miał życia usłanego różami. Powiedzieć, że w domu miał ciężko... to spory eufemizm.

Bieda totalna

– Miałem z nim do czynienia od pierwszej klasy i od razu widziałem, że ma duży talent, ale sytuację rodzinną... miał beznadziejną – mówi nam Andrzej Małecki, postać doskonale w Lęborku znana, która w tamtejszej Pogoni grała, trenowała, uczyła. Dziś jest już na emeryturze, ale to właśnie pan Andrzej był pierwszym trenerem Żukowskiego, który – jak słyszeliśmy na Pomorzu – był dla piłkarza także drugim ojcem. Tego faktycznego... Mateusz tak naprawdę nie miał. – Był bardzo za matką, a do ojca miał żal. Bił ją – opowiada Małecki i choć może nie są to najpowszechniejsze informacje, to nie są też owiane tajemnicą. Żukowski kilka lat temu sam opowiadał o swoim dzieciństwie na antenach Radia Gdańsk. – W domu było ciężko. Z tatą miałem różne... perypetie. Do tej pory z nim nie rozmawiam. To była bardzo trudna relacja. Bił moją mamę. Jest po czterech operacjach. Nie lubię do tego wracać, mama często to robi i zaczyna płakać. Staram się ją wyciągać z tego, żeby już nie wracała. Mam też dwóch braci, którzy przez ojca zboczyli z toru, zeszli na złą drogę. Staram się im pomagać, żeby wrócili na dobrą. Mój tata nie jest ich ojcem. Oni mieli ciężej ode mnie i siostry, traktował ich inaczej. To siedzi na psychice i nie jest takie „hop-siup", żeby od razu to zmienić – mówił w 2021 roku, a ostatnie zdanie można także przełożyć do jego osoby. – To wpłynęło na jego psychikę. Oglądał dużo żółtych kartek, bo każde bardziej zdecydowane wejście rywala wywoływało reakcję. Czasami więc trenerzy go zdejmowali w obawie, że przy jego temperamencie zobaczy czerwoną kartkę – wspomina Małecki.

Sytuacja finansowa Żukowskiego także była daleka od ideału. – Bieda totalna. Ja czy nawet moi rodzice kupowaliśmy mu buty, dawaliśmy na obóz, bo inaczej w ogóle by nie grał w piłkę – zdradza Małecki, zresztą wspomniał o tym także Mateusz. – Nieraz mama nie miała mi jak dać na obóz. Trener Małecki rozmawiał z rodzicami innych zawodników w mojej grupie. Składali się na to, żebym mógł pojechać – przyznał szczerze 24-letni dziś zawodnik. O tym, że się nie przelewało, świadczy fakt, że jego matka dostała w pewnym momencie nakaz eksmisji. Zalegała z czynszem. – To było chyba 35 tysięcy złotych. Mateusz miał już zarobione jakieś pieniądze, zobowiązał się, że to spłaci i rzeczywiście to zrobił. Burmistrz budował miejskie lokale, a skoro mama była na zero, to otrzymała nowe mieszkanie – wspomina Małecki.

Akceleracja rozwojowa

Emerytowany trener prowadził Żukowskiego od pierwszej klasy. Chłopak chodził do klasy o profilu piłkarskim w lęborskiej szkole podstawowej nr 3, więc prócz kilku treningów w tygodniu miał też zwiększoną liczbę WF-u. Małecki pilnował go, żeby nie zawalił żadnej klasy, bo wtedy pojawiłyby się komplikacje. – Nie miał sentymentu do nauki (śmiech). Czasami musiałem go odpytywać z niektórych rzeczy po pięć razy – śmieje się po latach pan Andrzej. Z czasem założył Uczniowski Klub Sportowy Trójka Lębork, z którym rywalizował z najlepszymi klubami Pomorza. Potem doszło do fuzji z tamtejszą Pogonią, pod herb której trafił cały zespół, razem z wyróżniającym się Żukowskim. – Często zostawał po treningu, bo chciał sobie jeszcze coś dopracować. Od małego był ukierunkowany na piłkę. Nie miał zbyt dobrych warunków fizycznych. Mateusz był niski, krępy, silny na nogach, miał potężne uderzenie. To jednak normalne, że dzieci, które mają dłuższy okres dojrzewania, potem rosną i przerastają pozostałych. To tak zwana akceleracja rozwojowa – wyjaśnia Małecki na przykładzie zawodnika, który dzisiaj mierzy przecież... 185 cm.

Legia się oburzyła

Co kluczowe w tej historii, od małego Żukowski był napastnikiem – a nie graczem z flanki, jak kojarzymy go z ekstraklasy. Strzelał mnóstwo goli, więc sieci zarzucać próbowały na niego większe kluby. Dużą rolę odegrała tu mama, która wolała, aby syn szkolił się w Lęborku. Na mecze Pogoni przyjeżdżał skaut Legii, który próbował zwerbować Mateusza i wiele wskazywało na to, że trafi właśnie do Warszawy. Pojechał tam na dwutygodniowe testy i został zaopiniowany pozytywnie. – Powiedzieli mu, że ma się jakiś czas później zgłosić na okres przygotowawczy. Tyle że oni się w ogóle nie odezwali. „Mateusz, nikt ze mną nie rozmawiał, a ty nawet nie masz na pociąg", mówiłem. W międzyczasie zadzwoniła Lechia Gdańsk. Zawiozłem go tam razem z dwoma innymi chłopakami. Pokazali swoją bursę, a tam... ciemno, półmrok w pokojach, nie ma telewizji... Ci z dobrych, bogatych domów, powątpiewali, ale Mateusz został. Potem nagle zadzwonili do mnie z Legii, pytając, gdzie Mateusz? Oburzyli się, gdy im powiedziałem, że wybrał Lechię. „Panowie, wy nie znacie sytuacji dzieciaka?". Kompletnie się nie zainteresowali. Myśleli, że skoro zgłasza się Legia, to wszyscy wszystko zostawią i tam pojadą. Tylko rzucili telefonem. Często bywa tak, że rodzice pompują wielkie pieniądze, żeby dziecko się gdzieś dostało. Tu było inaczej. Mateusza nie było na nic stać, a Lechia zachowała się bardzo w porządku. Przyjechali do mnie do domu, porozmawialiśmy, klub o wszystko zadbał. Odpowiadał wtedy za te rzeczy Marek Jóźwiak, podszedł do sprawy bardzo profesjonalnie – wspomina Andrzej Małecki.

Debiut w roli rezerwowego w meczu z Pogonią Szczecin. Kilka dni później zadebiutuje już na boisku, przeciwko Sandecji. Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Konflikt o kontrakt

Do Gdańska Żukowski przeniósł się w wieku 14 lat i bardzo szybko



W meczu z Wieczystą nikt nie przypuszczał, że Mateusz... zaraz dozna kontuzji i jeszcze w trakcie leczenia dokona się jego transfer do Niemiec.

Sport 54d63aaa7b

nie masz nawet na pociąg

zadebiutował w ekstraklasie, bo miesiąc po swoich 16. urodzinach – 16 grudnia 2017 roku w meczu z Sandecją Nowy Sącz. W doliczonym czasie zmienił Marco Paixao, a w Lechii grali wtedy m.in. Sławomir Peszko, Jakub Wawrzyniak, Duszan Kuciak czy Grzegorz Wojtkowiak. Żukowski był w tamtej chwili najmłodszym ekstraklasowym debiutantem w XXI wieku, dopiero kilka lat później pobił go Igor Pieprzyca z Puszczy Niepołomice. Piłkarz z Lęborka długo jednak czekał, aby stać się podstawowym (albo i jakimkolwiek) wyborem lechistów. Po drodze zaliczył – nieudane – wypożyczenie do Chojniczanki, w sezonie 2020/21 był tylko rezerwowym, a do składu wskoczył dopiero jesienią 2021, grając głównie jako prawy obrońca. – W genach miał strzelanie goli. W Lechii był jednak wtedy Flavio Paixao, legenda klubu, a także Łukasz Zwoliński. Mateusz nabrał doświadczenia na różnych pozycjach, ale to jest napastnik. Tam czuje się najlepiej – przekonuje Małecki. Pół roku dobrych występów, gdy Gdańszczanie byli w czubie tabeli, wystarczyło na przenosiny do szkockiego giganta, Rangers FC. Nie był to jednak zwyczajny transfer, bo w tle jednak widniał brak porozumienia w sprawie przedłużenia umowy.

– Jego menedżerowie uzgodnili z prezesem Lechii kwotę kontraktu. Natomiast gdy zbliżał się początek rundy wiosennej, prezes dzwonił do Mateusza, pomijając menedżerów, mówiąc, że te kwoty są jednak za wysokie i chce z nim jeszcze raz to omówić. Mateusz nie chciał rozmawiać z pominięciem agentów, bo on się tym nie zajmuje. Na bazie nowej umowy doszło więc do konfliktu. Im bliżej było wyjazdu na zgrupowanie do Turcji, to ponaglał go już nawet trener (Tomasz Kaczmarek – przyp. red.), bo bez podpisania kontraktu, nie pojechałby na obóz. No i... Mateusz został w Gdańsku – opisuje kulisy Andrzej Małecki. Sytuację wykorzystali Rangersi, ale dla Żukowskiego była to zbyt głęboka woda, choć realia w Glasgow robiły na nim ogromne wrażenie. – Ustawiali go na prawej obronie, gdzie występował kapitan (James Tavernier, dziś ma w klubie 557 meczów i nadal gra – przyp. red.), który notował dużo asyst, strzelał gole. Było bardzo ciężko. Mateusz nie lubi siedzieć na ławce, więc już latem trafił do Lecha Poznań – mówi pierwszy trener Żukowskiego. Lęborczanin zagrał w Szkocji tylko jeden mecz.



Żukowski ze swoją przyszłą żoną, Olą Mizgalską, i medalem za wicemistrzostwo Polski ze Śląskiem. Fot. Instagram

Niespecjalnie sobie radził

Wypożyczenie do Kolejorza również mu nie wyszło. Przypięto mu negatywną łatkę, na boisku pojawił się trzykrotnie, notując w sumie 69 minut. Częściej grał w rezerwach, choć też nie zawsze, ale... sprawa ma drugie dno, o którym mało kto wie. Żukowski miał wówczas pewne problemy zdrowotne, musiał przejść operację, wskutek czego nie mógł dojść do odpowiedniej formy. Zatracił szybkość i dynamikę. Po sezonie Rangersi definitywnie z niego zrezygnowali, a on podpisał kontrakt ze Śląskiem Wrocław – problemy zdrowotne mając już za sobą. – Trener Jacek Magiera go odbudował. Mateusz wspominał, że to bardzo dobry człowiek, dużo z nim rozmawiał. Znali się też z młodzieżowych reprezentacji. Postawił na niego, ale znowu grał na boku, bo w Śląsku był Erik Exposito – mówi Małecki.

Paradoksalnie od momentu debiutu w najwyższej lidze – który miał miejsce relatywnie bardzo dawno – Żukowski wielkiego wrażenia w ekstraklasie nie zrobił. Jego bilans to 105 występów, ledwie 5 goli i 6 asyst. Gdy Wrocławianie rok temu spadli z ligi, wydawało się, że Mateusz zostanie na zapleczu. – W ekstraklasie nie grał w ataku, może pojedyncze mecze. Proces szkolenia w juniorach przeszedł na szpicy, gdzie strzelał dużo goli. Jednak w seniorach grywał jako skrzydłowy, wahadłowy, nawet boczny obrońca. Zawsze był bardzo silny na nogach, szybki, a jego walory motoryczne chwalono nawet, kiedy był w Szkocji. Natomiast pod względem czysto piłkarskim... jakoś specjalnie sobie nie radził. Nie potrafił przełożyć potencjału motorycznego na jakość w grze. Nie spodziewałem się, że może tak regularnie strzelać gole, skoro nie robił tego wcześniej – przyznaje nam Rafał Dębiński z Canal+ Sport, który skomentował niejeden jego mecz w elicie.

Konczkowski widział potencjał

Po spadku Żukowski zagrał w meczu 1. kolejki, 18 lipca z Wieczystą Kraków – ale nie dokończył go. Diagnoza: złamanie piątej kości śródstopia i wielotygodniowa przerwa. Tym większym zaskoczeniem było to, że na transfer definitywny kontuzjowanego zawodnika zdecydował się... drugoligowy niemiecki Magdeburg. I to jeszcze zawodnika z polskiego zaplecza! Gotowy do gry w zupełnie nowym miejscu był dopiero po listopadowej przerwie reprezentacyjnej, a gdy zaczął strzelać jak natchniony, wszyscy przecierali oczy ze zdumienia. Chociaż... czy na pewno wszyscy? – Przyznam szczerze, że nie jestem w stu procentach zaskoczony – uśmiecha się Martin Konczkowski, obrońca Ruchu Chorzów, który zna Żukowskiego z czasów gry w Śląsku. Na meczach nieraz stanowili o obsadzie prawej flanki WKS-u, a na treningach... – Na treningach często było tak, że ja byłem prawym obrońcą, a on był ustawiany jako lewoskrzydłowy, więc graliśmy na siebie. Były to dla mnie bardzo trudne pojedynki, szczególnie przy jego sile i szybkości. Wszyscy w szatni widzieliśmy, że tam jest bardzo duży potencjał. To, jak prezentował się na treningach, a jak potem w meczu – to nie było to samo. Może po prostu potrzebował zmiany otoczenia, innego bodźca, zmiany kraju. I odpalił. We Wrocławiu wszyscy widzieliśmy ten potencjał – zdradza nam „Konczi".

Afera czajnikowa

– Duży wpływ ma na niego żona – zaznacza zdecydowanie Andrzej Małecki. – Jest bardzo zakochany, a po każdej bramce pokazuje jej serduszko. Pytałem go kiedyś, czy ma żal do trenera z Lecha, Johna van den Broma, a on mi mówi: „nie, trenerze, bo wtedy nie poznałbym swojej żony!" – uśmiecha się emerytowany trener. Życiową partnerką Żukowskiego jest internetowa influencerka Ola Mizgalska – dziś już Żukowska. Para wzięła ślub rok temu pod Warszawą, w iście zimowej scenerii inspirowanej baśniami Disneya. Nie zawsze jednak młodych... kojarzono tak cukierkowo. Chyba najgłośniej może nie o samym Mateuszu, ale jego partnerce było jesienią 2023, krótko po transferze do Wrocławia. Po słabszym okresie Żukowski jeszcze nie przekonywał swoją grą, a jakby tego było mało, hitem social mediów okazał się filmik z (wtedy jeszcze) Mizgalską, która na transmisji live wygrzebywała łyżką... kamień z czajnika, potem próbując go zjeść. Powstrzymała ją interwencja Mateusza, choć dziewczyna... i tak oblizała umorusany palec.

Sprawę skomentował nawet ówczesny dyrektor sportowy Śląska, lubiący błysk fleszy David Balda, pisząc na portalu X: – Drodzy kibice, zauważyłem, że w ostatnich godzinach bardzo mocno hejtujecie Mateusza Żukowskiego, wchodząc mocno w jego prywatną sferę... Bardzo was proszę o rozwagę, bowiem takimi wpisami możecie wpłynąć nie tylko na zawodnika, ale także na cały zespół Śląska, a tego na pewno nie chcemy – brzmiały jego słowa, a dodał potem jeszcze, że razem z piłkarzem „wyjaśnią sobie pewne kwestie". Żukowski potem złapał odpowiednią dyspozycję, a feralną aferę czajnikową skomentował ostatnio w Kanale Sportowym. – Nie chciałbym do tego wracać. Zdaję sobie sprawę, że to będzie się za nami ciągnąć. Moja żona jest wspaniałą kobietą, która mnie wspiera i gdyby nie ona, nie byłoby mnie tu, gdzie jestem. Wiele jej zawdzięczam. A tamta rzecz? Są ludzie, którzy będą oceniać przez jeden filmik. Życzę wszystkich takiej żony, jaką ja mam – wyjaśnił w zeszłym miesiącu Żukowski.

Król strzelców? Duże szanse

Wracając do liczb – Mateusz w ekstraklasie zdobył 6 bramek i 5 asyst w 105 występach, a w 11 meczach 2. Bundesligi... ma już 11 goli i 2 asysty. Jak to możliwe? – Niemcy zaryzykowali, kupili kontuzjowanego zawodnika, ale dostał szansę na wyższym poziomie. Tak jak gra teraz, prezentował się również w juniorach. Znowu występuje jako napastnik, jest głodny bramek, gra go cieszy. Kiedy szedł tam na transfer definitywny, też lekko powątpiewałem, czy sobie tam poradzi – ale byłem w błędzie – bije się w pierś Małecki. O dokładniejszą analizę poprosiliśmy najlepszego eksperta niemieckiego futbolu w naszym kraju, czyli komentatora Tomasza Urbana.

– Trafił do klubu, w którym – mimo miejsca w tabeli – wciąż jest dużo jakości. Ma wokół siebie kreatorów, którzy wiedzą, jak mu zagrać piłkę. Mocno korzysta na współpracy z Barisem Atikiem, który według mnie jest jednym z najlepszych ofensywnych pomocników w lidze. Dobre podania dostaje też od Laurina Ulricha ze środka pola. Oni doskonale wiedzą, jakie piłki mu zagrywać. Żukowski gra na „dziewiątce", ale otrzymuje przede wszystkim podania przodem do bramki. Nie funkcjonuje jako „kotwica" stojąca tyłem do bramki, przyjmująca futbolówkę pod presją przeciwnika na plecach. Raczej dostaje zagrania na wolną przestrzeń. Ma też soczyste uderzenie, co pokazał ostatnio w meczu z Schalke. To wszystko się fajnie zazębia, tym bardziej że Magdeburg miał w ataku duże deficyty. Przed sezonem stracił swojego najlepszego napastnika Martijna Kaarsa, który odszedł do St Pauli, a Alexander Ahl-Holmstroem, który miał go zastąpić, nie spełnił oczekiwań. Oni od początku stwarzali dużo sytuacji, ale ich nie wykorzystywali. Teraz mają wreszcie kogoś, kto to robi, a liczby, jakie osiąga, są niewiarygodne. Jak żre, to żre – przekonuje Urban. A jak widzi szanse Żukowskiego na koronę króla strzelców (do lidera traci 2 bramki) i ewentualny transfer wyżej?

– Szanse na koronę króla strzelców oceniam wysoko. W klubie nie ma konkurencji, Magdeburg – mimo że osiąga różne wyniki – kreuje sporo okazji. Jest wesoły zarówno pod bramką przeciwnika, jak i... pod swoją. Okazji na gole nie zabraknie, a czym to będzie skutkować po sezonie? Trudno powiedzieć. Jest „dziewiątką", ale grającą głównie przodem do bramki, która będzie sprofilowana dla drużyn grających z kontry, bazujących na szybkich fazach przejściowych. Może Mainz? Ciężko wróżyć z fusów, ale jeśli utrzyma skuteczność, może być królem strzelców i ktoś może się po niego zgłosić. 1. Bundesliga jest realna. Sądzę, że to może być jego pierwszy i ostatni sezon w Magdeburgu – obstawia nasz ekspert.

Żukowski ze swoją przyszłą żoną, Olą Mizgalską, i medalem za wicemistrzostwo Polski ze Śląskiem. Fot. Instagram

Wyczyszczona głowa

To, jak w ostatnich nawet nie miesiącach, lecz tygodniach wystrzelił Żukowski, jest jedną z największych polskich niespodzianek piłkarskich w ostatnim (a może nawet i nieco dalszym) czasie. – Może kiedyś miał różne sprawy z tyłu głowy, ale teraz wszystko ma wyczyszczone. Dobrze mu się powodzi, jest skoncentrowany na grze i oby tak dalej – mówi Małecki. Tak skutecznego napastnika w Polsce obecnie nie ma, więc rodzi się też inne pytanie... – Gra w 2. Bundeslidze nie dyskwalifikuje go, aby był powołany do kadry, nawet w najbliższym okresie. W reprezentacji grali różni piłkarze – zaznacza szkoleniowiec z Lęborka. Lobbować za postacią Żukowskiego pod skrzydłami Jana Urbana zaczynają też czołowi komentatorzy gry reprezentacji. – Trzeba korzystać z dobrych momentów każdego zawodnika. Jan Urban na pewno zdaje sobie z tego sprawę. Żukowski mógłby sprawdzić się w roli dżokera wchodzącego z ławki. W takiej roli możemy go zobaczyć – stwierdził niedawno w Kanale Sportowym Mateusz Borek.

Czy Żukowski do kadry trafi, czy nie – jego kariera to i tak istny rollercoaster. Jego historia zaś – może inspirować. Żukowski miał trudne dzieciństwo, w ekstraklasie wcale nie był postacią pierwszoplanową, zaliczył nieudane epizody w Szkocji i Poznaniu, był kontuzjowany... ale to on – daj Boże – może wkrótce reprezentować Polskę na mistrzostwach świata w Ameryce. Nie każdy ma w życiu łatwo, ale każdy może dostać swoją szansę.

Piotr Tubacki

Fot. Imago/Press Focus

Sport 54d63aaa7b

IV liga ma problem

Nie najlepsze wiadomości napływają z czwartoligowego frontu. Do rundy wiosennej na pewno nie przystąpi Znicz Kłobuck, a wielce prawdopodobne jest również wycofanie Orła Łękawica.

Problemy klubów z niższych klas rozgrywkowych to - niestety - nie pierwszyzna, ale z wycofaniem się aż dwóch klubów po pierwszej rundzie dawno nie mieliśmy do czynienia. O zamiarach nie dogrania sezonu w Kłobucku mówiło się już jesienią. Problemy klubu z Żywiecczyzny zaczęły dawać o sobie znać zimą. Część zawodników już w styczniu miała dostać wolną rękę w poszukiwaniu nowych pracodawców. Wszystko przez piętrzące się problemy finansowe Orła. Pierwszym sygnałem, że dzieje się bardzo źle było rozstanie z Maciejem Skolarzem - człowiekiem orkiestrą, który w Łękawicy pełnił funkcję trenera, asystenta i jednocześnie szkoleniowca drugiego zespołu. Z klubem pożegnali się również kluczowi zawodnicy - Seweryn Caputa czy Łukasz Radomski. - Na razie oficjalne pismo w tej sprawie do nas nie dotarło. Jeśli Orzeł faktycznie się wycofa, zrodzi to problem dla rozgrywek. Oznacza, że w każdej kolejce dwie drużyny będą musiały pauzować. Jakiejś drużynie mogą trafić się dwie przymusowe pauzy z rzędu, a to na pewno nie jest nic przyjemnego - mówi nam Lesław Mazur, kierownik referatu rozgrywek w Śląskim Związku Piłki Nożnej.



Fot. FB/Orzeł Łękawica

Czy takie obrazki drużyny z Łękawicy to już przeszłość?

Przesądzona sprawa?

Choć oficjalnej informacji na temat wycofania klubu z Łękawicy jeszcze nie ma, to ligowi rywale wydają się na tyle pewni takiego rozwiązania, że Szombierki Bytom z Przemszą Siewierz, które miały zagrać w inauguracyjnej kolejce, chcą przenieść mecz na 18 kwietnia. Wedle terminarza miałyby się wtedy zmierzyć odpowiednio ze Zniczem i Orłem. Argument klubu z Bytomia za takim rozwiązaniem jest zresztą bardzo logiczny - 7 marca boisko na Szombierkach może nie być jeszcze gotowe do gry. Czy wycofanie klubu, który po rundzie jesiennej zajmuje 5. miejsce w tabeli zostało przesądzone? - Jako trener nie chcę wybiegać przed szereg, bo wiemy jak to wszystko wygląda, ale oficjalnego komunikatu nie ma. Póki go nie będzie nie mogę zabierać głosu – mówi trener zespołu z Łękawicy, Krzysztof Wądrzyk. Z prezesem klubu Tadeuszem Miką nie udało nam się skontaktować.

Znicz znów przygasł

W przypadku klubu z północy województwa śląskiego decyzja zapadła już jesienią. Podjął ją jeszcze poprzedni prezes, ś.p. Andrzej Zalski. Oficjalne pismo w tej sprawie zostało wysłane do związku w tym roku. – Szczegóły powodów znał tylko prezes Zalski, ja tylko dopełniłem formalności. Zawodnicy rozeszli się po klubach już w grudniu, mieli papiery na ręku i nie było sensu tego dużej przeciągać. Nie miałby kto grać u nas w IV lidze – potwierdza smutne wieści aktualny sternik Znicza, Mateusz Adamus.

Jaka zatem przyszłość czeka klub z Kłobucka, który nie po raz pierwszy wycofuje się z rywalizacji w trakcie sezonu? W nowym planuje przystąpić do rozgrywek klasy okręgowej. Wyżej nie może, bo klub po wycofaniu musi „zejść" o dwa poziomy. - W tym momencie perspektywę ciężko jest przewidzieć. Mamy jakieś plany, naszym głównym celem jest skupienie się na szkoleniu grup młodzieżowych. Chcemy, żeby ta młodzieżowa piłka w Zniczu była na wyższym poziomie niż do tej pory. Teraz brakuje nam całkowicie choćby juniorów... - przekazuje prezes Adamus.

Firma Zalchem ma pozostać sponsorem tytularnym kłobuckiego klubu, ale Znicz raczej nie planuje w najbliższym czasie powrotu na szczebel wojewódzki. W sezonie 2026/27 skupi się raczej na spokojnym rozegraniu sezonu. - Chcemy zbudować drużynę swoimi ludźmi. Wiadomo, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale o awansie myśleć nie będziemy. Skupimy się raczej miejscu w środku tabeli. Jacyś zawodnicy z zewnątrz pewnie do nas przyjdą, ale oprzemy się przede wszystkim na naszych - kończy Adamus.

Zagrają w terminie?

Na ostateczny skład IV ligi śląskiej musimy zatem jeszcze chwilę zaczekać. Czy zaplanowana na 7-8 marca inauguracja dojdzie do skutku? Pytanie wydaje się zasadne, choćby ze względu na prognozy mówiące o kolejnym nawrocie zimy. – Na razie nie mamy negatywnych informacji z klubów. Jest jeszcze trochę czasu, zobaczymy jaka pogoda będzie w przyszłym tygodniu -przekazuje Lesław Mazur.

Mariusz Rajek

Skuteczność do poprawy

W nadprogramowym sparingu drugoligowiec z Cygańskiego Lasu nie dał sobie strzelić gola Wiśle Kraków, ale też nie pokonał jej bramkarza.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

W związku z odwołaniem meczu z Sandecją Nowy Sącz, Bielszczanie skorzystali z zaproszenia Białej Gwiazdy i udali się do Myślenic, by na naturalnej murawie (po raz pierwszy od listopada) rozegrać mecz kontrolny. Wiele wskazuje, że była to próba generalna przed inauguracją zmagań o punkty, bo chyba nic nie stanie na przeszkodzie zaplanowanego na sobotę spotkania z Sokołem w Kleczewie.

Jakie wnioski zebrał trener Piotr Tworek po bezbramkowym starciu ze zdecydowanym liderem tabeli 1. ligi, w którego składzie pojawili się m.in. Alan Uryga, Marc Carbo, Jordi Sanchez, a także wracający do gry po koszmarnym złamaniu nogi, Rafał Mikulec? - Niewątpliwie pozytywne było „zero z tyłu" i organizacja gry na tle mocnego rywala. Wiślacy pierwszy strzał w światło bramki oddali dopiero w okolicach 70 minuty - mówił szkoleniowiec Rekordu, ciesząc się również z tego, że wszyscy jego podopieczni zakończyli mecz w zdrowiu.

Cieniem na niezłym występie położyła się jedynie skuteczność, czyli element, z którego poprawą od miesięcy zmagają się Biało-zieloni. Okazji bramkowych nie brakowało, a trener Tworek wymienił długą listę zmarnowanych szans. - To, co miał Wojtek Łaski, trzeba wykorzystać. Minimalnie nad poprzeczką strzelał Janek Sobociński. Dobrze, że te okazje sobie wykreowaliśmy, ale brak skuteczności muszę uznać za spory minus. To element, nad którym będziemy musieli mocniej popracować w najbliższych dniach - dodawał szkoleniowiec Rekordu.

Meczem w Kleczewie Piotr Tworek zadebiutuje w roli szkoleniowca Bielszczan i z pewnością bardzo zależałoby mu na zgarnięciu całej puli. Nie będzie o to łatwo, bo Sokół na własnym boisku potrafi być wyjątkowo niewygodnym przeciwnikiem, o czym w rundzie jesiennej przekonali się Podbeskidzie Bielsko-Biała, Hutnik Kraków i GKS Jastrzębie, wracający z Wielkopolski na tarczy, a punktami wracali jedynie lider ze Skierniewic i dołujące Zagłębie Sosnowiec, ale to było dawno temu... Następnie Biało-zielonych czekają dwa spotkania ze ścisłą czołówką - wyjazdowe stracie z Wartą Poznań oraz domowe z Unią Skierniewice, którym nowy trener przedstawi się bielskiej publiczności. Na to wydarzenie trzeba jednak będzie poczekać do połowy marca.

(gru)

BEZ LIDEREK ANI RUSZ

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ Zagłębie Lubin zakończyło przygodę z Ligą Europejską - w ostatnim spotkaniu grupowym przegrało na wyjeździe z Coroną Braszów 30:33 - więc swą uwagę może skoncentrować na obronie tytułu. Z zapowiedzi Gnieźnianek, które odgrażały się, że tanio skóry nie sprzedadzą, nic nie wyszło. Mecz zamykający 19. serię toczył się pod dyktando Miedziowych. Pszczołom przede wszystkim brakowało żądeł w ofensywie, a najbardziej rzucał się w oczy brak Malwiny Hartman i Katarzyny Cygan. Ich koleżanki oddały 33 celne rzuty, z których 20 padło łupem lubińskich bramkarek. Ich postawa była jednym z kluczy do wysokiego zwycięstwa lidera. Sporych emocji dostarczyło otwierające 20. serię spotkanie w Lublinie. Zanosiło się na łatwe zwycięstwo miejscowych, ale na kwadrans przed końcem ambitne Piotrkowianki wyszły na prowadzenie. Proste błędy w ataku, Paulina Wdowiak i wysoka skuteczność jej koleżanek pozwoliły wicemistrzyniom Polski wygrać 14. raz z rzędu.

■ **Enea MKS Gniezno - KGHM MKS Zagłębie Lubin 13:24 (6:15)**
GNIEZNO: Hypka, Krupa-Chlebik - Szczepanik 1, Łęgowska 1, Tanaś 1, Głębocka 1, Wabińska 1, Lipok 2, Fegić 4/1, Rocha 1, Kuriata 1, Bartkowiak, Musiał. Kary: 10 min. Trener Peter KOSTKA.
ZAGŁĘBIE: Zima 1, Maliczkiewicz, Piotrowska - Janas 2, Jakubowska 2/1, Matieli, Drabik 1 (CZK, 38 - atak na twarz), Fernandez 3/1, Grzyb 5/1, Cesareo 5, Pietras 2, Cavo 3, Jureńczyk, Fernandes. Kary: 12 min. Trenerka Bożena KARKUT.

■ **PGE MKS El-Volt Lublin - Krasoń MKS Piotrcovia 29:28 (16:14)**
LUBLIN: Wdowiak, Martins - Górna 1, Prieto 8/1, Lima 6, Andruszak 3, Rosiak 3, Gliwińska 4, Przywara 1, Matuszczyk 1, M. Więckowska, Planeta, Szynkaruk 2, D. Więckowska, Tomczyk, Owczaruk. Kary: 10 min. Trener Paweł TETELEWSKI.
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 2, Domagalska 6, Polańska 6, Noga 1, Roszak 5/5, Gadzina 2, Haric 2, Szczukocka, Pankowska 1, Grobelna 2, Masna 1. Kary: 8 min. Trener Horatiu PASCA.

GRUPA MISTRZOWSKA			
1. Zagłębie	19	54	679:499
2. Lublin	20	54	644:508
3. Piotrcovia	20	37	596:544
4. Gniezno	19	27	547:523
5. Kobierzyce	19	27	552:543
6. Koszalin	19	27	515:577

GRUPA SPADKOWA			
7. Galiczanka	19	24	517:570
8. Start	19	17	538:622
9. Sośnica	19	16	519:596
10. Ruch	19	5	525:650

Pozostałe mecze 20. serii - grupa mistrzowska - 1 marca: Kobierzyce - Zagłębie, Koszalin - Gniezno; grupa spadkowa - 27-28 lutego: Galiczanka - Sośnica, Ruch - Start.

(mar)

Sport 54d63aaa7b

Hity z mistrzami Bundesligi

W czwartek polskich kibiców znowu czeka uczta. W ramach 12. kolejki Machineseeker EHF Champions League dojdzie bowiem do ekscytująco zapowiadającej się i kolejnej w tym sezonie konfrontacji polsko-niemieckiej.

LIGA MISTRZÓW

Sporo dzieje się ostatnio w polskiej piłce ręcznej i mamy na myśli wydarzenia z najwyższych europejskich półek. Selekcjoner reprezentacji kobiet Arne Senstad ogłosił listę powołanych na najbliższe zgrupowanie, w trakcie którego Biało-czerwone dwukrotnie zmierzą się z aktualnymi mistrzyniami świata Norweżkami, w ramach EHF Euro Cup 2026. Trener męskiej reprezentacji Jota Gonzalez zaprasza z kolei na marcowe (Łotwa), a potem majowe (Austria), eliminacje mistrzostw świata 2027 w Niemczech, zapowiadając 19. w historii awans na mundial.



Alex Dujszebajew zapewnia, że nie mając nic do stracenia wraz z kolegami pojedzie do Berlina po zwycięstwo.

Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

W czołówce Europy

Świetną wiadomością był w ubiegłym tygodniu zwycięski powrót - po ponad dwóch miesiącach - do rywalizacji w Lidze Mistrzów dwóch eksportowych klubów. Płoccy mistrzowie Polski wygrali (28:25) na wyjeździe z mistrzem Macedonii Północnej, Eurofarmem Pelister Bitola, a wicemistrzowie Polski z Kielce „rzutem na taśmę" ograli (36:35) w Hali Legionów węgierski Veszprem. Jest już przesądzone, że oba polskie kluby zobaczymy w 1/8 finału. Dla klubowej piłki ręcznej to kolejny sygnał stabilnej obecności w europejskiej czołówce. Pewne jest już, że obok Wisły i Industrii w fazie pucharowej zagra także Pick Szeged. Wszystko wskazuje na to, że stawkę uzupełnią Paris Saint-Germain, z Kamilem Syprzakiem (nasz obrotowy wyleczył kontuzję, wrócił do gry i zdobywając 7 bramek, wydatnie pomógł w zwycięstwie 35:24 w Zagrzebiu - przyp. red.) w składzie, oraz GOG Gudme. W ćwierćfinale zagrają natomiast liderzy grupy A, Fuechse Berlin i Aalborg, których nie da się już wyprzedzić, zaś z grupy B prowadzący SC Magdeburg i Barcelona, która wygrała dwa bezpośrednie mecze z Nafciarzami.

Gratulacje trenerze!

Powyższe informacje skalą zaskoczenia zdecydowanie przebiła wtorkowa sensacyjna wręcz wiadomość, że szkoleniowiec Industrii Kielce, Tałant Dujszebajew, objął posadę selekcjonera reprezentacji Francji, jednej z najbardziej utytułowanych drużyn w historii światowego handballu, mającej w dorobku trzy złote medale igrzysk olimpijskich, mistrzostwo świata oraz cztery tytuły mistrza Europy. To naturalnie ogromna nobilitacja dla samego trenera, dowód jego fachowości oraz wielkiej klasy, ale również prestiż dla 20-krotnych mistrzów Polski, gdzie Kirgiz jest zatrudniony od ponad 12 lat, bo przecież Trójkolorowi, to obecnie jedna z najlepszych reprezentacji na świecie!

Kielce są dumne

W Kielcach mają więc powody do dumy, a my z radością zapowiadamy, że na tym nie koniec hitów dla polskich sympatyków piłki ręcznej, ponieważ już w czwartek czeka ich prawdziwa uczta. W Lidze Mistrzów dojdzie bowiem do ekscytująco zapowiadającej się, kolejnej w tym sezonie polsko-niemieckiej konfrontacji.

Zbigniew Cieńciała

FUECHSE BERLIN - INDUSTRIA KIELCE

Zagrają w jaskini lwa

Industria w prestiżowym starciu zmierzy się na wyjeździe z Fuechse. Aby zrealizować ambitny cel, jakim jest zajęcie 3. miejsca w grupie, zwycięstwo będzie niezbędne. Berlin jest w tych rozgrywkach terenem niemal niezdobytym – w ostatnich 12 spotkaniach tylko HBC Nantes udało się tam zremisować (33:33). Lisy zapewniły już sobie bezpośredni awans do ćwierćfinału, ale trzeba się liczyć z tym, że na pewno nie odpuszczą. - Jedziemy do „jaskini lwa". To aktualny mistrz Bundesligi i finalista ostatniej edycji Ligi Mistrzów. Zadanie przed nami bardzo ciężkie, ale my takie zadania lubimy - drugi trener Krzysztof Lijewski nie ma złudzeń co do skali trudności, jaka czeka Kielczan.

Ograniczyć Gidsela

Rywal dysponuje zawodnikami światowej klasy, a ich mentalność nie pozwala na jakiekolwiek lekceważenie przeciwnika. Michał Olejniczak, reprezentacyjny rozgrywający drużyny z Kielc, dodał, że jest to obecnie jedna z najlepszych drużyn w tej dyscyplinie na świecie, a gra w Max-Schmeling-Halle zawsze wiąże się z ogromną presją ze strony kibiców. Największa uwaga szczypiornistów Industrii skupiona będzie na Mathiasie Gidselu. W kieleckim obozie panuje zgoda, że jest on najlepszym piłkarzem ręcznym świata. - Gidsel jest niezwykle trudny do upilnowania, ponieważ dysponuje zwodem w dwie strony i obrońca musi być gotowy na wszystko. Choć pewna liczba bramek Duńczyka jest „wliczona w koszta", nasza obrona musi dać z siebie jeszcze więcej niż zwykle, by ograniczyć jego poczynania – podkreślił „Olej", a „Lijek" dorzucił swoją opinię o wybitnym prawym rozgrywającym. - Nikt z nas nie wie, jak wysoko jest jego sufit i on chyba też nie wie, gdzie są jego granice.

Zagrać kompletny mecz

Scyzoryki doskonale zdają sobie sprawę, że aby wywieźć punkty ze stolicy Niemiec, muszą rozegrać kompletny mecz. Kluczowym elementem będzie błyskawiczna organizacja powrotu do defensywy po własnym ataku. Równie istotne będzie wyeliminowanie przestojów, które zdarzały się w poprzednich spotkaniach. W Berlinie 10-minutowy brak bramki może być niemożliwy do odrobienia. - Musimy się szybko organizować do powrotu, grać równo przez pełne 60 minut, bo przeciwnik nas może błyskawicznie ukarać – ostrzega Lijewski.

Dodatkowym smaczkiem meczu będzie serbski bramkarz rywali Dejan Milosavljev, który od przyszłego sezonu będzie zawodnikiem Industrii. Lijewski jest pewny, że z tego powodu jego drużyna nie ma co liczyć na taryfę ulgową. - To profesjonalista i zapewne zrobi wszystko, aby to Fuechse wygrało. My natomiast musimy się postarać, aby miał słabszy dzień – powiedział drugi trener kieleckiej drużyny.

Silni mentalnie

Mimo klasy rywala, zawodnicy Industrii podchodzą do meczu z wiarą we własne możliwości i bez kompleksów. - Musimy zagrać kompletny mecz, zarówno w ataku, jak i obronie. Jedną z największych sił Fuechse jest ich szybkie tempo, które tworzy okazje do łatwych goli, a w takich meczach to robi różnicę. Jesteśmy mentalnie silni i świadomi, jak trudny będzie to mecz. Nie mamy nic do stracenia, jedziemy tam po dwa punkty - zadeklarował starszy syn trenera Dujszebajewa, Alex. Kapitan kieleckiego zespołu ma w pamięci wrześniowe spotkanie z Lisami. Zdobył w nim 9 bramek, ale wspomniany Gidsel 13, walnie przyczyniając się do wygranej 37:32 (22:15).

ORLEN WISŁA PŁOCK - SC MAGDEBURG

Wszystko może się zdarzyć

Przeciwnik mistrzów Polski z Magdeburga wygrał wszystkie 11 spotkań tej edycji Ligi Mistrzów. Był lepszy od rywali zarówno u siebie, jak i na wyjeździe. Jako jedyna drużyna w tym sezonie niemiecki lider pokonał Barcelonę w Palau Blaugrana. W pierwszym starciu z Wiślakami wicemistrzowie Niemiec wygrali w swojej hali 27:26.

Najlepsi na świecie

- To drużyna kompletna. jedna z najlepszych na świecie, która prowadzi w Bundeslidze, wygrała Final Four w Kolonii i od lat prezentuje bardzo wysoki poziom – mówi dyrektor sportowy Wisły, Adam Wiśniewski. - Piłkarze z Magdeburga grają bardzo szybki handball, dużo jeden na jednego, z bardzo mocną obroną i dobrze spisującymi się bramkarzami. Zdajemy sobie sprawę, że o zwycięstwo będzie trudno, ale po meczu z pierwszej rundy, kiedy byliśmy gorsi tylko o bramkę, wiemy, że w Płocku może paść każdy wynik, także korzystny dla nas – uważa były reprezentacyjny skrzydłowy.

Dyrektor sportowy płockiego klubu przypomina, że w ostatnich latach pojedynki między obydwoma zespołami były bardzo wyrównane. - Myślę, że w czwartek będzie podobnie. Mam nadzieję, że dobędziemy komplet punktów, czego życzę drużynie i kibicom, którzy mają wypełnić trybuny do ostatniego miejsca – podkreślił.

Alandżersi charytatywnie

Spotkanie 12. kolejki Ligi Mistrzów, obok wymiaru sportowego, będzie miało też wymiar charytatywny. Za zgodą EHF oraz SC Magdeburg, drużyna Orlen Wisły nie zagra w swoich niebieskich, ani białych koszulkach, ale w kompletach koloru magenta (powstaje przez zmieszanie czerwieni z niebieskim), który ma oznaczać przynależność drużyny do Alandżersów. Bohaterem spotkania, który rozpocznie pojedynek, rzucając pierwszą piłkę, będzie 7-letni Alan Raczkowski, chorujący na dystrofię mięśniową Duchenne'a. Na leczenie potrzeba 17 milionów złotych. Wisła wyprodukowała 100 tysięcy magnesów z wizerunkiem chłopca. Jeśli uda się sprzedać wszystkie, konto Alana zasili milion złotych. Taki jest plan.

Zbigniew Cieńciała

Czwartek, 26 lutego ■ Fuechse Berlin – Industria Kielce, **godz. 18.45**; Eurosport 1 ■ Orlen Wisła Płock - SC Magdeburg, **godz. 20.45**; Eurosport 1

Sport 54d63aaa7b

Rozpędzone Zagłębie

Zespół z Sosnowca wygrał szósty mecz z rzędu. Tym razem sposobu na ekipę Piotra Gliniaka nie znalazła drużyna z Torunia.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Zagłębie gra w ostatnich tygodniach wybornie, a w środę tylko to potwierdziło w meczu z Energą. Sosnowiczanki zaczęły od szybkiego 12:0 i pokazały rywalkom, kto w tym meczu będzie rozdawał karty. Zespół Piotra Gliniaka prowadził od pierwszej do ostatniej minuty, momentami przewaga wynosiła ponad 30 punktów. Jak zwykle ton grze nadawały liderki: Amerykanki Catherine Reese (11 double-double w sezonie), Sydney Taylor i chorwatka Matea Tadić.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

W Sosnowcu Zagłębie łatwo poradziło sobie z toruńskimi Katarzynkami.

W ekipie z Torunia tylko Asianae Johnson dotrzymywała kroku rywalkom. Jej 28 punktów na niewiele się jednak zdało, bo koleżanki wyraźnie ustępowały umiejętnościami. – Kolejny mecz, w którym zespół realizował niemal bezbłędnie to, co sobie założyliśmy. Sytuacja na parkiecie tak się ułożyła, że mogliśmy rotować zawodniczkami. Cieszę się, że złapaliśmy formę, teraz trzeba to utrzymać do najważniejszych meczów sezonu. Przed nami jeszcze wyjazd do Gdyni, potem przerwa na kadrę i walka o wejście do czołowej czwórki. Dalej na razie nie wybiegamy w przyszłość – mówił po meczu trener Zagłębia, Piotr Gliniak.

W przerwie meczu publiczności zaprezentowała się młodzież Zagłębia, która kilka dni temu sięgnęła po tytuł wicemistrzyń Polski U-19. W tym gronie były trzy zawodniczki, które znajdują się w kadrze pierwszego zespołu. To Maria Burliga, Nina Micek i Nadia Kłobukowska. Cała trójka zaprezentowała się w meczu z Energą. Warto wspomnieć, że 18-letnia Burliga znalazła się w ścisłej kadrze na najbliższe mecze reprezentacji w eliminacjach mistrzostw Europy.

MB Zagłębie Sosnowiec – Energa Toruń 91:67 (27:15, 27:14, 24:18, 13:20)

SOSNOWIEC: Taylor 26 (3x3), Tadić 9, Pyka 8 (1x3), Reese 14, Burliga 12 (1x3) – Wembanyama 10 (2x3), Kurach 2, Micek 2, Kłobukowska 5, Jackowska, Kuczyńska 3 (1x3). Trener: Piotr GLINIAK.
TORUŃ: Johnson 28 (1x3), Tarkovicova 5 (1x3), Maweja 6, Batura 8, Preihs – Sagerer 6, Grządziela 6. Tremer: Elmedin OMANIĆ.

KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski - Enea AZS Politechnika Poznań 86:84 (28:22, 23:22, 17:19, 18:21)

GORZÓW: Mikulasikova, Gertchen 16 (4x3), Osborne 12 (2x3), Hurt 17, Kloska 11 (3x3) - Owusu 9 (1x3), Szymkiewicz 10 (1x3), Telenga 6, Lebiecka 5 (1x3). Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
POZNAŃ: Carter 12, Pszczolarska 4, Brown 13 (1x3), Popović 24 (5x3), Piasecka 16 (2x3) - Kośla 6 (1x3), Hank 5, Rutkowska 4. Trener Wojciech SZAWARSKI.

Wisła Kraków - VBW Gdynia 68:64 (20:22, 18:13, 18:14, 12:15)

KRAKÓW: Stasiuk 4, Jasiulewicz 14, T. Williams 16, Niemojewska 2, Gilmajster - Krupa, Vujacić 21, Żukowska 11 (1x3). Trener Jordi ARAGONES.
GDYNIA: Scott 13 (1x3), Jakubiuk 15 (1x3), Hobby 12, Ułan 14, Wysocka 10 (2x3) - A. Maj, K. Maj. Trener Martins ZIBARTS.

1.Gorzów	21	39	1780:1406
2.Lublin	21	37	1722:1507
3.Wrocław	21	36	1726:1415
4.Poznań	21	34	1590:1502
5.Sosnowiec	21	34	1862:1616
6. Toruń	21	31	1507:1521
7.Gdynia	21	30	1729:1676
8.Kraków	21	30	1466:1577
9.Bochnia	21	29	1680:1813
10.Warszawa	21	29	1520:1689
11.Bydgoszcz	21	28	1512:1737
12. Jelenia G.	21	21	1318:1953

Najbliższe mecze: Lublin - Kraków, Poznań - Jelenia Góra, Warszawa - Gorzów, Wrocław - Bochnia, Gdynia - Sosnowiec, Toruń - Bydgoszcz (wszystkie 1.03.).

Krzysztof Polaczkiewicz, pp

II LIGA MĘŻCZYZN

W zaległym meczu 22 kolejki: MKS II Dąbrowa Górnicza - AZS AWF Miners Katowice 100:105 po dogrywce.

1. AZS AGH	25	47	2508:1749
2. Tarnowskie G.	25	47	2179:1700
3. Bytom	23	45	2061:1551
4. Bielsko-Biała	24	40	1928:1874
5. Kielce	23	39	1957:1741
6. Rybnik	24	39	1852:1830
7. Sosnowiec	25	38	2011:1881
8. Wisła	25	38	1973:1919
9. Cracovia	24	35	1800:1845
10. Jarosław	25	35	2097:2130
11. Stalowa Wola	24	33	1804:1920
12. Rzeszów	23	30	1802:1939
13. Dąbrowa	23	30	2001:2081
14. Katowice	24	30	1611:1986
15. Gliwice	23	26	1623:1964
16. Przemyśl	24	23	1474:2571

Strzelecka niemoc Knicks

Cleveland Cavaliers kontynuują świetną passę. Tym razem rozbili Nowojorczyków.

NBA

Knicks grali w Cleveland. Oba zespoły mają podobny bilans i sąsiadują w tabeli. Dzięki znakomitej drugiej połowie wygrali Kawalerzyści. Liderem strzelców Cavs był Donovan Mitchell, który zapisał 23 punkty. Dzielnie wspierał go James Harden (20 pkt), a podkoszową dominację potwierdził Jarrett Allen, kończąc mecz z solidnym double-double (19 pkt, 10 zbiórek). Po meczu Harden zbierał wyłącznie komplementy. - Jego opanowanie, spokój... On po prostu panuje nad meczem. To uspokaja wszystkich i jest kluczowe. On wie, gdzie powinna powędrować piłka. Doskonale rozumie sytuacje w końcówkach. Niezwykle inteligentny zawodnik - chwalił swojego zawodnika Kenny Atkinson, trener Cavs. Jego zespół dziewięciu ostatnich meczów wygrał osiem.

Po stronie Knicks dwoili się i troili Jalen Brunson (20 pkt) oraz Mikal Bridges (18 pkt), ale ich starania spaliły na panewce przez fatalną skuteczność. Mitchell Robinson „otarł się" o swój rekord sezonu, zbierając 15 piłek.

To nie był wieczór snajperów z Madison Square Garden. Knicks trafili zaledwie 35 z 86 rzutów z gry, a ich liderzy - Bridges i Brunson - wspólnie zaliczyli tylko 12 celnych rzutów na 36 prób. Nowojorczycy raz za razem pudłowali też z dystansu (zaledwie 27% skuteczności), nie potrafiąc wykorzystać problemów Cleveland z obroną obwodu. - Niezależnie co robiliśmy, to albo traciliśmy piłkę, albo oddawaliśmy rzuty z trudnych pozycji. Zastosowaliśmy konkretne zagrywki, ale nie przełożyły się one na wypracowanie jakichkolwiek korzyści - mówił Mike Brown, trener Nowojorczyków.

Choć do przerwy Cavaliers prowadzili zaledwie sześcioma punktami (60:54), losy meczu rozstrzygnęły się w trzeciej części gry. Cleveland całkowicie zaryglowało dostęp do kosza, pozwalając Knicks na trafienie zaledwie 3 z 24 rzutów.

To najgorsza kwarta rzutowa Knicks od 2018 roku. Z kolei defensywa Cavaliers po raz ostatni tak mocno stłamsiła rywala w ubiegłym sezonie w starciu z Minnesotą.

Obie ekipy legitymują się obecnie identycznym bilansem 37-22, co daje im ex aequo 3. miejsce w tabeli Konferencji Wschodniej. W kontekście play offu warto jednak pamiętać, że Knicks wygrali dwa z trzech bezpośrednich starć w tym sezonie, co w przypadku równej liczby punktów na koniec rozgrywek daje im przewagę.

Czwarty mecz w barwach Knicks zaliczył Jeremy Sochan. Polak był na boisku ledwie 4 minuty i 43 sekundy, nie zdobył punktu, ale miał 2 zbiórki. Po pierwszym meczu słynny aktor Ben Stiler, który jest wielkim fanem Knicks, zauważył, że na naszego zawodnika warto stawiać częściej. - Ten bardzo krótki czas, w którym Sochan krył Cade'a, wydawał się skuteczny. Patrząc na to, co działo się zeszłej nocy, odnosi się wrażenie, że warto było spróbować tego wcześniej - zauważył celebryta. Na razie trener go nie posłuchał...

Cleveland - New York 109:94, Phoenix - Boston 81:97, Atlanta - Waszyngton 119:98, Brooklyn - Dallas 114:123, Toronto - Oklahoma City 107:116, Milwaukee - Miami 128:117, Chicago - Charlotte 99:131, Nowy Orlean - Golden State 113:109, Los Angeles - Orlando 109:110, Portland - Minnesota 121:124, Indiana - Philadelphia 114:135. (p)

ZERWANA UMOWA

OLIMPIZM

Grupa Polsat Plus zerwała umowę sponsorską z Polskim Komitetem Olimpijskim (PKOl). Prezes Komitetu Radosław Piesiewicz miał poinformować o tym podczas spotkania zarządu w środę. Żadna ze stron nie wydała jeszcze oficjalnego komunikatu w tej sprawie. Jak podaje, prezes PKOl od 5 lutego miał wiedzieć o zakończeniu współpracy z jednym z największych sponsorów, czyli jeszcze przed rozpoczęciem zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.
Umowa Grupy Polsat Plus z PKOl miała opiewać na pięć mln zł. - Na razie nie wypowiadamy się oficjalnie na ten temat - powiedział dyrektor ds. komunikacji korporacyjnej i rzecznik prasowy Telewizji Polsat, Tomasz Matwiejczuk. To kolejna odsłona problemów PKOl ze sponsorami. Tuż po letnich igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 2024 roku umowy wypowiedziały spółki skarbu państwa, m.in. Polskie Porty Lotnicze, Tauron Polska Energia S.A., Krajowa Grupa Spożywcza S.A., kojarzona głównie z marką Polski Cukier, Enea S.A. i PKP Intercity. Jako powód podawały m.in. utratę zaufania do Komitetu, wynikającą z kontrowersji medialnych wokół jego działaczy.(PAP)

POD TABLICAMI

ZMARŁ MAREK JABŁOŃSKI

W wieku 76 lat zmarł Marek Jabłoński, wybitna postać w historii koszykarskiej Legii Warszawa. Szkoleniowiec dwukrotnie prowadził zespół Zielonych Kanonierów, zapisując się szczególnymi osiągnięciami. „Wraz z Legią wywalczył awans do najwyższej klasy rozgrywkowej w roku 2000 po finałach z Zagłębiem Sosnowiec. Później prowadził nasz zespół w pierwszym po awansie sezonie w ekstraklasie - do 31. kolejki włącznie, kiedy zastąpił go ówczesny asystent, Robert Chabelski. W sezonie 1988/89, koszykarska Legia pod wodzą Marka Jabłońskiego zajęła 5. miejsce w najwyższej klasie rozgrywkowej. W pierwszej rundzie play offu przegrała 1:2 z Górnikiem Wałbrzych i ostatecznie (po wygranych z Zastalem i Gwardią Wrocław), rozgrywki zakończyli na piątej lokacie" - czytamy w klubowej informacji.

OPERACJA SCHENKA

Jakub Schenk jest już po operacji i rozpoczyna okres rekonwalescencji. Rozgrywający Trefla kontuzji doznał w ubiegłym tygodniu podczas finałowego turnieju Pucharu Polski. „Wczoraj w gdańskim szpitalu im. Mikołaja Kopernika odbyła się operacja kontuzjowanej ręki Jakuba Schenka. Wszystko zakończyło się pomyślnie i prawdopodobnie jeszcze dzisiaj nasz kapitan zostanie wypisany do domu" – poinformował klub z Sopotu.

POWRÓT KAPITANA

Po długiej przerwie spowodowanej kontuzją do normalnego treningu wrócił Michał Michalak. Kapitan Anwilu szykuje się na spotkanie z Legią Warszawa, które odbędzie się 7 marca we Włocławku. - Cieszę się, że znów mogę trenować, że mam jeszcze sporo czasu do meczu, bo spokojnie mogę się do niego przygotować. Mamy dużo czasu, żeby ulepszyć naszą grę - mówi reprezentant kraju. W połowie stycznia Michalak naderwał mięsień przywodziciela. Szacowano, że przerwa w grze potrwa około dwa tygodnie, ale wydłużyła się do ponad miesiąca. (p)

Sport 54d63aaa7b

Cięcia coraz głębsze

Jastrzębski klub nad przepaścią. Czy przetrwa ciężkie chwile?

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Siatkarze z Jastrzębia-Zdroju w ostatnich latach byli jedną z wizytówek polskiej siatkówki. W latach 2019-24 nie schodzili z podium mistrzostw Polski, trzykrotnie w tym czasie sięgając po główne trofeum. Dwa razy byli też w finale Ligi Mistrzów (2023, 2024), a ubiegły sezon zakończyli z Pucharem Polski i trzecim miejscem w Lidze Mistrzów. Już wtedy jednak pojawiły się pierwsze symptomy nadchodzących problemów. Jastrzębska Spółka Węglowa, główny sponsor klubu, stanęła bowiem na krawędzi bankructwa i szukała oszczędności. Cięcia dotknęły m.in. klub. Mimo obniżenia budżetu – odeszli najdrożsi, ale i najlepsi gracze, klub otrzymał warunkową licencję na występy w PlusLidze – kryzys się jeszcze pogłębił. W przestrzeni publicznej pojawiły się informacje – przekazał je za pośrednictwem mediów społecznościowych Jakub Balcerzak – że klub ma zaległości wobec zawodników. Podobno nie wypłacił premii za wywalczenie Pucharu Polski. Termin ich uregulowania minął w poniedziałek 22 lutego. „Bardzo trudna sytuacja klubu z Jastrzębia-Zdroju. Pieniędzy jak nie było, tak nadal nie ma... Termin potwierdzenia uregulowania zaległości, na podstawie której Jastrzębianom została przyznana warunkowa licencja, minął wczoraj. Na obecną chwilę, wszystko, co związane z przyszłym sezonem zostało wstrzymane" – napisał.



Fot. Weronika Morciszek/PressFocus

Jastrzębianie sportowo sobie radzą i walczą o awans do play offu, finanse klubu jednak kuleją.

Klub do sytuacji odniósł się w specjalnym oświadczeniu. Zwraca się w nim z apelem do zawodników o cierpliwość i wyrozumiałość (cytujemy obok)

Trudno jednak przypuszczać, by szybko udało wyjść z kłopotów. Jastrzębskiej Spółce Węglowej wciąż bowiem grozi niewypłacalność. Nie tak dawano jej pracownicy w referendum zgodzili się na zawieszenie części świadczeń pracowniczych m.in. prawa do 14. pensji za 2026 rok czy nagrody barbórkowej za lata 2025-2027. W tej sytuacji trudno będzie o pieniądze dla siatkarzy. Już wiadomo, że kolejni czołowi gracze odejdą po sezonie. Łukasz Kaczmarek już miał podpisać umowę z Asseco Resovią, Benjamin Toniutti grać będzie w Ziraacie Bankasi Ankara, a Nicolas Szerszeń prawdopodobnie zakończy karierę i skupi się na pracy trenerskiej w amerykańskiej lidze akademickiej. W klubie na kolejny sezon mieli pozostać trener Andrzej Kowal, Michał Gierżot, Maksymilian Granieczny, Łukasz Usowicz czy Anton Brehme, ale oni też przy przedłużającej się niepewności i zaległościach bez problemów znajdą nowych pracodawców.

(mic)

Oświadczenie JSW Jastrzębski Węgiel

„Nasz Partner Strategiczny – Jastrzębska Spółka Węglowa, znalazł się w trudnej sytuacji ekonomicznej, która bezpośrednio rzutuje na stan rzeczy w naszym Klubie. Trudności, jakie przeżywa nasz najważniejszy Sponsor powodują, że po raz drugi w ciągu ostatnich 22 lat nasz Klub przeżywa kłopoty finansowe. Pierwsza taka sytuacja miała miejsce w 2015 roku i również była związana z kryzysem w branży górniczej.

Trzeba jasno i wyraźnie podkreślić, że licząca ponad dwie dekady współpraca z JSW zawsze przebiegała harmonijnie i co najważniejsze dawała wymierne rezultaty w postaci sukcesów sportowych. Cztery tytuły mistrza Polski, Klubowe Wicemistrzostwo Świata, dwa srebrne i dwa brązowe medale Ligi Mistrzów, finał Pucharu Challenge, dwa Puchary i dwa Superpuchary Polski, wiele srebrnych i brązowych medali mistrzostw kraju, nie są dziełem przypadku. Na sukcesy te zapracowali wybitni zawodnicy oraz trenerzy, kolejne Zarządy Klubu, a także pracownicy administracji. Mobilizowały one i napędzały lokalną społeczność, a przede wszystkim budowały ogromną rozpoznawalność marki w kraju i za granicą.

Mamy pełną świadomość tego, że o trofea te byłoby trudno bez wsparcia naszego Partnera Strategicznego. Tak jak trudno jest teraz Klubowi odnaleźć się w realiach, które są następstwem kryzysu, jaki dotknął naszego największego Mecenasa. Zarząd Klubu nie ucieka jednak od odpowiedzialności. Jastrzębski Węgiel był zawsze solidnym pracodawcą i partnerem, a Klub stanowił przyjazne miejsce do pracy, czego dowody otrzymywaliśmy wielokrotnie. Zależy nam na tym, by tak było dalej.

Od dłuższego czasu dokładamy wszelkich starań, by pozyskać również dodatkowe źródła finansowania. Po to, by zapewnić ciągłość pracy i działania Klubu, bez uszczerbku i szkody dla jego pracowników, drużyny oraz sztabu szkoleniowego.

Pewna znana osobistość siatkarskiego świata powiedziała kiedyś, że miarą wielkości klubu jest to, jak szybko potrafi on przezwyciężać kryzysy. Po kryzysie z 2015 roku nasz Klub odbudował się na tyle, że stał się wiodącą siłą w polskiej i europejskiej siatkówce. Aktualnie JSW Jastrzębski Węgiel również walczy i nie poddaje się, chociaż znalazł się w warunkach, w jakich w tym milenium chyba nie funkcjonował.

Jedyne o co możemy prosić jako Zarząd Klubu to w przypadku: zawodników – o dalszą wyrozumiałość i cierpliwość; kibiców – o nieustające wparcie, jak ma to miejsce przez cały sezon; mediów – o zaniechanie powielania niesprawdzonych i nieprawdziwych informacji, mogących wprowadzać opinię publiczną w błąd; zaś Partnerów biznesowych – o zaufanie i pomoc w tej wyjątkowo trudnej dla Klubu sytuacji".

Za mocne

Łodzianki na ćwierćfinale zakończyły przygodę z europejskimi pucharami.

PUCHAR CEV

Łódzki zespół był w trudnej sytuacji. Przed tygodniem, w pierwszym meczu ćwierćfinałowym, przegrał z Reale Mutu Fenera Chieri'76 1:3. W rewanżu potrzebował zwycięstwa 3:0 lub 3:1 i do tego jeszcze rozstrzygnięcia na swoją korzyść złotego seta.

Zadanie okazało się zbyt trudne. Włoszki błyskawicznie, bo już w dwóch pierwszych setach, rozstrzygnęły sprawę awansu do czołowej czwórki.

Oba miały podobny przebieg. Początek należał do PGE Budowlanych, w których brylowała Paulina Damaske. Przewagę utrzymywała się do połowy partii. Potem inicjatywę przejmowały miejscowe. Z łatwością zdobywały punkty, a w końcówkach ich dominacja była już przygniatająca.

W łódzkiej drużynie przede wszystkim brakowało skutecznościMai Storck. Szwajcarska atakująca została skutecznie wyeliminowana przez blok Reale Mutua Fenera. W dwóch setach atakowała trzynaście razy, ale tylko jeden z nich okazał się skuteczny, co dało jej 8-procentową skuteczność! Katastrofa!

Gdy losy rywalizacji zostały rozstrzygnięte, obaj trenerzy dali pograć rezerwowym. I w tym wypadku włoska drużyna okazała się lepsza.

(mic)

■ **Reale Mutua fenera Chieri'76 – PGE Budowlani Łódź 3:0 (25:18, 25:19, 25:21)**

CHIERI: Van Aalen (2), Kunzler (8), Alberti (7), Nemeth (6), Nervini (10), Cekulaev (8), Spirito (libero) oraz Antunović, Degradi (5), Boufandar, Ferrarini (1), Bonafede (libero), Bah (2), Dambrink (4). Trener Nicola NEGRO.

ŁÓDŹ: Grabka (2), Damaske (7), Lelonkiewicz (2), Storck (2), Buterez (10), Planinsec (3), Łysiak (libero) oraz Honorio (6), Drużkowska (6), Wenerska (3), Drosdowska (libero), Siuda, Milewska, Majkowska (2). Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Nuno Teixeira (Portugalia) i Geir Vestbo (Norwegia). Widzów 1395.

Przebieg meczu

I: 8:10, 14:15, 20;16, 25:18.
II: 5:10, 15;14, 20:17, 25:19.
III: 6:10, 15:14, 20:15, 25:21.
Bohaterka – Stella NERVINI.
Pierwszy mecz 3:1. Awans CHIERI.

PLUSLIGA

■ **PGE Projekt Warszawa – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa 3:1 (20:25, 25:22, 25:22, 25:19)**

WARSZAWA: Firlej (2), Bednorz (16), Semeniuk (2), Gomułka (18), Tillie (17), Kłos (6), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Weber (1), Koppers, Olenderek (libero), Kochanowski (8). Trener Kamil NALEPKA.

CZĘSTOCHOWA: De Cecco, Lipiński (17), Popiela (6), Indra (14), Ebadipour (19), Adamczyk (12), Sługocki (libero) oraz Kiedos, Jeanlys, Makoś (libero), Kowalski. Trener Ljubomir TRAVICA.

Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Głód (obaj Radom). Widzów 1480.

Przebieg meczu

I: 9:10, 10:15, 16:20, 20:25.
II: 9:10, 14:15, 20:18, 25:22.
III: 10:7, 15:11, 20:15, 25:22.
IV: 9:10, 15:12, 20:14, 25:19.
Bohater – Kevin TILLIE.

■ **Energa Trefl Gdańsk – Inpost ChKS Chełm 3:1 (25:21, 26:28, 25:19, 25:14)**

GDAŃSK: Stępień (4), Brand (19), Pietraszko (5), Schulz (4), Orczyk (13), M'Baye (5), Koyka (libero) oraz Nowakowski (4), Nasewicz (16), Kogut. Trener Mariusz SORDYL.

CHEŁM: Blankenau, Rusin (14), Marcyniak (4), Kapica (19), Esfandiar (21), Fasteland (8), Gruszczyński (libero) oraz Sonae (libero), Goss, Piotrowski (1), Turski, Jacznik. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Maciej Maciejewski (Szczecin). Widzów 2200.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:12, 20:13, 25:21.
II: 8:10, 14:15, 19:20, 24:25, 26:28.
III: 10:9, 15:12, 20:16, 25:19.
IV: 10:3, 15:8, 20:12, 25:14.
Bohater – Alaksiej NASEWICZ.

1. Zawiercie	22	50	17/5	56:23
2. Warszawa	22	46	16/6	50:28
3. Lublin	21	42	14/7	52:33
4. Olsztyn	21	39	14/7	50:37
5. Rzeszów	21	37	13/8	46:33
6. Gdańsk	21	34	12/9	47:41
7. Jastrzębie	21	33	12/9	42:39
8. Bełchatów	19	30	10/9	36:36
9. Kędzierzyn	21	29	9/12	46:49
10. Suwałki	22	25	7/15	35:52
11. Gorzów	21	23	7/14	33:48
12. Lwów	21	20	7/14	34:53
13. Chełm	22	20	6/16	28:55
14. Częstochowa	21		16	4/17

28:56

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze 26.02.: Jastrzębie – Lwów; 28.02. Zawiercie – Olsztyn, Kędzierzyn-Koźle – Warszawa, Częstochowa – Rzeszów, Lublin – Gorzów Wlkp.; 1.03.: Bełchatów – Gdańsk.

Sport 54d63aaa7b

Każdą rolę akceptuję...

Rozmowa z **Aronem Chmielewskim**, napastnikiem ECB Zagłębia Sosnowiec, najskuteczniejszym strzelcem sezonu zasadniczego

Jak pan postrzega rodzimą hokejową rzeczywistość po jedenastu latach nieobecności?

- Zmieniła się na lepsze pod każdym względem i to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Trafiłem do klubu z Sosnowca, który ma najlepszą infrastrukturę w kraju. Warunki do pracy są znakomite, zarówno na lodzie, jak i poza nim, mam na myśli m.in. odnowę biologiczną. Jedyną niewiadomą była tylko kwestia jak będzie wyglądała kadra. Prezes, dyrektor sportowy oraz trenerzy zadbali o to, by ta kadra była ciekawa. Podpisywałem kontrakt jako jeden z ostatnich, ale już wówczas byłem przekonany, że będę występował z dobrymi obcokrajowcami oraz z wieloma głodnymi sukcesu rodakami. I się nie pomyliłem. Klub od ponad 30 lat nie zdobył medalu i ten głód sukcesu wyczuwa się na każdym kroku.

Powrót do rodzimej ekstraligi miał pan z przytupem! Jak to się robi?

- Trzeba być przygotowanym na maksa. Od lat przed sezonem trenuję sam w oparciu o plany czeskiego specjalisty od przygotowania motorycznego i nigdy na nich się nie zawiodłem. O tym, jak jestem przygotowany, świadczyły wyniki testów przed sezonem. Niektórzy przecierali oczy, że w moim wieku można takie osiągać. Nasz klubowy trener pogratulował tej formy fizycznej. Przyznaję, że ten okres jest ciężki, momentami wręcz morderczy, ale też jest owocny.

Drugie miejsce po sezonie zasadniczym w pełni pana usatysfakcjonowało?

- Działacze i trenerzy, jak już wspomniałem, stworzyli ciekawą kadrę, ale to jeszcze nie... drużyna. Wymieniono pół tuzina, a może i więcej, zawodników, więc zespół się tworzy przez cały czas. Już gramy nieźle, ale jeszcze nie jesteśmy w pełni dobrze funkcjonującą ekipą. Potrzeba czasu oraz cierpliwości, ale podążamy we właściwym kierunku. Jeżeli się wygrywa, to jest fajnie i miło, ale wcale nie było łatwo wejść do tej drużyny i funkcjonować w nowej formacji, w której nikt nikogo nie zna. Oczywiście, trzeba dużo rozmawiać, poznać się i stworzyć sportową rodzinę. Ale przede wszystkim muszę ciężko trenować, bo przecież nie przyszedłem odcinać kuponów. Gdybym miał taki zamiar, to leżałbym sobie na trójmiejskiej plaży (zawodnik jest Gdańszczaninem – przyp.red.) i przyglądałbym się z boku tej rywalizacji. Należę do osób szalenie ambitnych, nazwisko zobowiązuje, a ponadto patrzy na mnie rodzina, przyjaciele i znajomi. Nie mogę siebie - i ich - zawieść.

A mogło być pierwsze miejsce oo sezonie zasadniczym...

- Nie wszystko, co zakładasz, wychodzi. Niestety, na finiszu rozgrywek mieliśmy problemy kadrowe, ale nie szukam usprawiedliwienia. Zagraliśmy poniżej swojego poziomu i stąd też zanotowaliśmy wpadkę. W konsekwencji stracili szansę na wyższą lokatę, a rywal to skrzętnie wykorzystał.

23 bramki i tytuł króla strzelców. To ogromna satysfakcja i spore osiągnięcie dla pana, nieprawdaż?

- Chyba wszystkich zaskoczę, bo nie rozpatruję tego w kategoriach sukcesu. A tak na marginesie - gdy odchodziłem z Cracovii, miałem 36 goli, ale grałem w innej lidze i... byłem o dekadę młodszy. A wracając do zasadniczego wątku - nigdy nie stawiałem sobie celów indywidualnych, lecz na wszystko patrzę przez pryzmat drużyny. Zawsze staram się grać na maksa i chciałbym, by zawsze nasza ekipa wygrywała. Gdy mam okazję, strzelam bramki, ale są i takie mecze, w których mi niewiele wychodzi; wówczas wykonuję inną pracę na lodzie, natomiast zdobywaniem goli zajmują się koledzy. Wspomnę tylko, że w trzeciej rundzie ani razu nie trafiłem do siatki, a zakończyliśmy ją na pierwszym miejscu. Byłem mocno pilnowany, moje ruchy został ograniczone. Ale w rozmowie z trenerem mogliśmy wspólnie wyrazić zadowolenie z tego, jak funkcjonowała drużyna. Każdą rolę na tafli akceptuję, oby tylko pomogła drużynie!

Jak pan postrzega zespół przed najważniejszą częścią i czy pokusi się pan o jakieś prognozy?

Wszystko zaczyna się od atmosfery w drużynie; musi być tak jak w rodzinie. Musimy funkcjonować jak dobrze rozumiejący się kolektyw, bo bez tego nie ma sukcesów. Mamy charakterny zespół, jestem więc spokojny o nasze zaangażowanie i serce do gry. Dobrze się stało, że wylano kubły zimnej wody na rozgrzane głowy, bo widzę tego efekt. Nie stawiam żadnych prognoz, nie wybiegam w przyszłość, bo to jest zgubne. Staram się skupiać na najbliższym, sobotnim meczu. Przygotowani fizycznie jesteśmy i bardziej doświadczeni zawodnicy, tacy jak ja, staramy się wspierać młodszych, którym przyjdzie się potykać o taką stawkę po raz pierwszy. Musimy się mocno wzajemnie wspierać. Podam przykład z ostatnich igrzysk. Hokeiści USA po udanej akcji natychmiast mieli wsparcie z boksu, bo ich koledzy wstawali i klepali kijami o bandę na znak uznania. Z kolei po nieudanym zagraniu pocieszali kolegę. Taka właśnie powinna być rodzinna więź w zespole.

A po play offie będzie bal?

- Oby! Ale na razie o tym nie myślimy. I posłużę się taki przykładem z czasu mojej gry w Cracovii (2013 r. - przyp. red.) W finale z Jastrzębiem prowadziliśmy w serii 3-0, lecz rywale doprowadzili do remisu 3-3 i mieli mecz na własnym lodzie. Szampany się chłodziły. Wygraliśmy i zdobyliśmy mistrzostwo. Tak więc wstrzymajmy się z planami i prognozami...

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński



Aron Chmielewski jest jednym z liderów sosnowieckiej ekipy.

Fot. Press Focus

Rozterki między słupkami

Kto wystąpi w tyskiej bramce w inauguracyjnym mecz z jastrzębskim zespołem – zastanawiają się kibice i... nie znajdują odpowiedzi.

Tomas Fučik czy Eriks Vitols? - to rozterki sztabu trenerskiego i nie tylko. Ten pierwszy to Czech z polskim paszportem, a zarazem reprezentant naszego kraju, który jeszcze dwa miesiące temu niepodważalną pozycję nr 1. Łotysza, co dla wszystkich było zaskoczeniem, sprowadzono, by został jego solidnym zmiennikiem. Obecnie obaj dają dość argumentów, by powierzać im obronę tyskiej bramki.

Kandydatów dwóch

Przed sezonem sytuacja w Tychach była jasna i klarowna. Z trzech bramkarzy Fučik był pierwszym wyborem, Kamil Lewartowski był jego zmiennikiem, zaś Szymon Chabior to młody i utalentowany golkiper, który dopiero poznaje tajniki seniorskiej drużyny. Wszystko jednak uległo zmianie pod koniec zeszłego roku, kiedy tyscy włodarze ogłosili transfer Vitolsa.

Na początku roku z klubem pożegnał się Lewartowski, który udał się na wypożyczenie do Naprzodu Janów. Walka o to, kto będzie strzegł bramki, miała się rozstrzygnąć między Łotyszem a polskim bramkarzem. W pierwszych meczach trener Pekka Tirkkonen wystawiał ich na zmianę.

Wydawało się, że to Fučik będzie obdarzony większym zaufaniem. Zna bowiem ligę i swoich zawodników lepiej niż Łotysz. Wszystko jednak uległo zmianie po meczu derbowym z GKS-em Katowice. W nim reprezentant Polski puścił cztery gole, przy których mógł zachować się lepiej. Po tym ostatnim zastąpił go Vitols. GKS Tychy przegrał wtedy po karnych, ale był to moment, który być może zadecydował o obsadzie bramki do końca sezonu.

Mecz z GKS-em Katowice był rozegrany 1 lutego. Od tego czasu to Fučik nie został desygnowany ani razu między słupki. Zagrał jeden mecz w Biało-czerwonych barwach turnieju Europejskiego Pucharu Narodów w Edynburgu z Ukrainą. Można domniemywać, że sztab trenerski GKS-u już wie, kto będzie bronił w fazie play off. Vitols w lutym rozegrał trzy mecze: z Unią Oświęcim, JKH GKS-em Jastrzębie oraz KH Energą Toruń. Bilans? Dwie porażki i jedno zwycięstwo za dwa punkty.

Ważne decyzje

Fučikowi zarzucano, że nie zapobiegał golom, które wydawały się proste do obrony. Czy zatem Eriks Vitols jest odpowiedzią na bolączki tyszan? Otóż nie. W rzutach karnych widać, że sobie nie radzi. W meczu z JKH GKS-em, rywale nie dali mu najmniejszych szans na obronę. W meczu z Energą Toruń też nie pomógł drużynie utrzymać korzystnego rezultatu. Liczby też nie powalają. W samym lutym, w spotkaniach, które rozegrał od pierwszej minuty, łotewski bramkarz nie utrzymał skuteczności na poziomie wyższym niż 89% obron.

Sprawa bramkarzy w Tychach jest o tyle ciekawa, że przecież Tirkkonen jest trenerem zarówno GKS-u, jak i reprezentacji Polski. Jeśli Fučik zostanie zostanie pozbawiony roli pierwszego bramkarza, to przed zbliżającymi się mistrzostwami świata w Sosnowcu nasza kadra zostanie bez grającej „jedynki" w klubie. Maciej Miarka i Michał Kieler bronią sporadycznie, zaś o Davidzie Zabolotnym, broniącym na trzecim poziomie rozgrywkowym w Niemczech, wszyscy zdążyli już zapomnieć. Jeśli Vitols będzie numerem jeden w tyskiej bramce na fazę play off, to z pewnością odbije się to psychice Fučika.

Do pierwszego meczu play offu pozostało niewiele czasu, ale trener Tirkkonen ma o czym myśleć, a reprezentacji Polski przydałby się pewny bramkarz broniący w klubie. Tylko że ich po prostu z roku na rok ubywa.

Mateusz Pawlik

Sport 54d63aaa7b

Po latach czekania...

W Karpaczu powstanie syntetyczny treningowy tor saneczkowy.

Ministerstwo Sportu i Turystyki dofinansuje kwotą 7 mln 215 tysięcy złotych budowę syntetycznego toru saneczkarskiego w Karpaczu. – Nie chcemy już słyszeć, że mamy fantastycznych zawodników, tylko że nie mają możliwości trenowania na najwyższym poziomie – powiedział minister Jakub Rutnicki.

- Wiele lat o tym mówiono, a my wspólnie z samorządem działamy. Mogę powiedzieć, że mamy to. Mam przyjemność i zaszczyt przekazać decyzję o dofinansowaniu kwotą 7 mln 215 tysięcy złotych budowy pierwszego w Polsce syntetycznego treningowego toru saneczkowego. Chcemy, aby nasi zawodnicy mieli dobre warunki do uprawianie tego sportu. Nie chcemy w przyszłości słyszeć, że mamy fantastyczne zawodniczki i zawodników, tylko że nie mają możliwości trenowania na najwyższym poziomie. Ministerstwo jest po to, aby pomagać i to robimy. Pewnie w przyszłym roku spotkamy się znowu na otwarcie tego toru – powiedział Rutnicki.

Kilka lat temu był plan budowy toru saneczkowego spełniającego wszelkie wymagania, aby organizować na nim imprezy najwyższej rangi. Koszt takiego obiektu to jednak ponad 120 mln złotych. Tor kompozytowy jest znacznie tańszy nie tyko w budowie, ale także później w utrzymaniu.

Obecny na spotkaniu był m.in. trener saneczkarstwa Przemysław Pochłód, który nie ukrywał zadowolenia. - Nie będziemy się w końcu musieli wstydzić i nie będziemy musieli wyjeżdżać do innych krajów, aby móc trenować. Na tym torze będziemy mogli wychować przyszłych medalistów igrzysk olimpijskich. Mam nadzieję, że za cztery, sześć lat będziemy mogli powiedzieć, że się udało, a dowodem będą medale – dodał szkoleniowiec.

Tor ma mieć długość 450 metrów, a cały koszt budowy wyniesie około 15 mln złotych. Połowę tej kwoty wyłoży ministerstwo, a po 25 procent władze regionalne i samorząd lokalny. Burmistrz Karpacza Radosław Jęcek przyznał, że to ważny dzień dla całego regionu.

- Chciałbym przede wszystkim podziękować za zaufanie. Przy takim wsparciu nie pozostaje nam nic innego, jak zabrać się do roboty i zrealizować stawiane zadanie – krótko skomentował.

(PAP)

Mamut nie dla Kacpra

Po zmaganiach o olimpijskie medale w Predazzo skoczkowie wracają do rywalizacji w Pucharze Świata. W weekend zawody w Bad Mitterndorf.

Na mamuciej skoczni Kulm w austriackim Bad Mitterndorf zaprezentuje się pięciu biało-czerwonych: Paweł Wąsek, Kamil Stoch, Klemens Joniak, Dawid Kubacki i Piotr Żyła. Nie ma w składzie trzykrotnego medalista olimpijskiego, Kacpra Tomasiaka, co może zaskakiwać i prowokować do rozważań, czy to słuszna decyzja. 19-letni skoczek z Klimczoka Bystra przygotowuje się bowiem do rozpoczynających się 2 marca w norweskim Lillehammer mistrzostw świata juniorów. Warto jednak przypomnieć, że przed sezonem to one miały być imprezą docelową dla Tomasiaka, który dopiero w tym sezonie zadebiutował w Pucharze Świata. Nikt wtedy nie przypuszczał, że nastolatek z Bielska-Białej będzie najlepszym polskim skoczkiem narciarskim i stanie na olimpijskim podium. A tuż po igrzyskach w Wiśle został złotym medalistą MP. Czy więc wybranie rywalizacji wśród juniorów, a nie w PŚ nie jest błędem? Trenerzy twierdzą, że nie, bo warto dać mu odpocząć od pucharowej karuzeli. Zresztą miał już taką przerwę przed igrzyskami we Włoszech i przyniosło to znakomity efekt. Dodajmy jeszcze, że Tomasiak na mamucim obiekcie jeszcze nigdy nie skakał, gdyż opuścił styczniowe mistrzostwa świata w lotach Oberstdorfie.

W nich najlepiej z Polaków spisał się indywidualnie Żyła, który zajął 15. miejsce. 39-letni skoczek z Wisły



Fot. Pressfocus

Piotr Żyła w 2020 roku stanął na najwyższym stopniu podium w Bad Mitterndorf. Było to jedno z dwóch jego zwycięstw w Pucharze Świata.

nie raz już pokazał, że na mamutach potrafi latać. Za niezbyt udany występ w MŚ będzie chciał się zrehabilitować kończący karierę Stoch. Z kolei coraz lepszą dyspozycję będą chcieli potwierdzić Kubacki i Wąsek, dla których jest to szansa na poprawienie kiepskiego dotąd bilansu w Pucharze Świata. Joniak dostaje kolejną szansę na udowodnienie, że jest gotów na zastąpienie naszych weteranów.

Polacy mają dobre wspomnienia z Kulm. Po raz pierwszy na podium stanął - był trzeci - Adam Małysz, który dwa lata później znów był trzeci w pierwszym konkursie, a drugi wygrał. Kolejnym Polakiem na podium (trzecie miejsce) był 2012 roku Kamil Stoch. Zaś w 2020 roku na najwyższym stopniu stanął Piotr Żyła, dla którego było to jedno z dwóch zwycięstw w Pucharze Świata.

Wielkim faworytem w Bad Mitterndorf będzie oczywiście lider Pucharu Świata, Słoweniec Domen Prevc, zdobywca dwóch złotych medali olimpijskich - indywidualnie na dużej skoczni oraz w konkursie mikstów. W zeszłym roku w Planicy ustanowił rekord świata w długości lotu - 254,5 m. Natomiast w styczniu z dużą przewagą wygrał mistrzostwa świata w lotach. Ciekawostką jest fakt, że wynoszący 244 m rekord Kulm został ustanowiony przez jego starszego brata, Petera Prevca, który w 2016 roku wygrał MŚ w lotach.

(awa)

PROGRAM ZAWODÓW W BAD MITTERNDORF

Piątek, 27 lutego: 11.15 oficjalny trening; 13.30 kwalifikacje
Sobota, 28 lutego: 12.30 seria próbna; 13.30 konkurs indywidualny
Niedziela, 1 marca: 12.00 kwalifikacje; 13.30 konkurs indywidualny

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 26 LUTEGO

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
18.00 Futsal: Fugo Futsal Ekstraklasa, Red Dragons Pniewy – Constract Lubawa (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 22.30 Snooker: Turniej Welsh Open w Llandudno (na żywo); 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Fuechse Berlin – Industria Kielce, 20.40 Orlen Wisła Płock – SC Magdeburg (na żywo)

EUROSPORT 2
20.00 Golf: Cognizant Classic in The Palm Beaches (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, Fiorentina – Jagiellonia Białystok, 20.50 Lech Poznań – KuPS Kuopio (na żywo); 1.00 Tenis: Turniej ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Dubaju (na żywo); 17.30 Siatkówka: PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.00 Tenis: Turniej ATP w Dubaju (na żywo); 20.40 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt – Bayern Monachium (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Europy, Viktoria Pilzno – Panathinaikos Ateny, 20.50 Celta Vigo – PAOK Saloniki (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: Liga Europy, VfB Stuttgart – Celtic Glasgow, 20.50 Bolonia – SK Brann (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.35 Pn: Liga Europy, Crvena zvezda Belgrad – Lille, 20.50 Nottingham Forest – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: Liga Konferencji, HNK Rijeka – Omonia Nikozja, 20.50 Liga Europy, KRC Genk – Dinamo Zagrzeb (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, Fiorentina – Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.50 Pn: Liga Konferencji, Lech Poznań – KuPS Kuopio (na żywo); 3.00 Motocyklowe Mistrzostwa Świata, GP Tajlandii (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: Turniej WTA w Meridzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Villarreal – Legia Warszawa (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

PANIE WCIĄŻ W GRZE

TENIS

■ Magdalena Fręch awansowała do drugiej rundy (1/8 finału) turnieju WTA 500 na twardych kortach w meksykańskiej Meridzie. Polka pokonała kwalifikantkę, reprezentującą Uzbekistan Marię Timofiejewę 6:4, 7:6 (8-6). Pojedynek trwał dwie godziny i 16 minut.
28-letnia Łodzianka w rankingu zajmuje 57. miejsce, a o sześć lat młodsza Timofiejewa klasyfikowana jest na 155. miejscu.
W każdym z setów własny serwis nie był atutem zawodniczek. W drugim tenisistki wygrały tylko po dwa swoje podania. Podobnie było w tie-breaku. Fręch zwyciężyła po drugim meczbolu.
O ćwierćfinał Fręch powalczy z występującą z „siódemką" Hiszpanką Jessicą Bouzas Maneiro (48. WTA).

■ W Meridzie występuje również rozstawiona z numer ósmym Magda Linette (47. WTA), która w pierwszej rundzie wyeliminowała Niemkę Tatjanę Marię 7:6 (7-3), 6:3.
Linette w rankingu zajmuje 47. miejsce, a Maria 55. Choć są doświadczonymi zawodniczkami - Polka ma 34 lata, a Niemka w sierpniu skończy 39 - to zmierzyły się pierwszy raz od 2016 roku. 10 lat temu w kwalifikacjach w Miami również górą była Linette.
W pierwszym secie Poznanianka dwukrotnie odrobiła stratę przełamania. Za drugim razem miało to miejsce w 12. gemie, gdy rywalka serwowała na zwycięstwo w partii. W tie-breaku od stanu 3-3 Linette zdobyła cztery punkty z rzędu.
W drugim secie nie było tylu emocji, bo Linette wyraźnie podniosła poziom. Pewnie wygrywała swoje gemy serwisowe, dwukrotnie przełamała rywalkę i zameldowała się w drugiej rundzie.
O ćwierćfinał minionej nocy Linette walczyła z reprezentantką Andory Victorią Jimenez Kasintsevą, zajmującą w rankingu WTA 122. miejsce, a do turnieju głównego przebiła się przez kwalifikacje. W pierwszej rundzie wygrała z reprezentantką Kazachstanu Julią Putincewą 6:4, 1:6, 6:4.

■ Katarzyna Piter odpadła w Meridzie w kwalifikacjach gry pojedynczej, za to w deblu rozpoczęła od wygranej. Wspólnie z reprezentantką Indonezji Janice Tjen pokonały Brytyjkę Madeleine Brooks i Chinkę Feng Shuo 7:6 (10-8), 6:3. W ćwierćfinale zmierzą się z Czeszką Marie Bouzkovą i Amerykanką Ann Li.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 54d63aaa7b

Z królem na plecach

Wigilia 1998 roku, mieszkanie na Kjelsaas w Oslo. Podłużna paczka z napisem „Dla Johannesa. Od dziadka". Używane narty, parkiet i chłopiec, który nie potrafił usiedzieć w miejscu.

W Norwegii mówi się, że dzieci uczą się chodzić na nartach. Johannes Hoesfloet Klaebo, który swoją pierwszą parę dostał jako dwulatek, został królem zimowych igrzysk. Dzięki 11 złotym medalom, w tym sześciu wywalczonym w tym roku, jest najbardziej utytułowanym sportowcem w historii tej imprezy.

Chciał być najlepszy

Zimą 1206 roku Torstein Skevla i Skjervald Skrukka ruszyli z małym Haakonem Haakonssonem z okolic Lillehammer przez skute lodem góry do Oesterdalen. Uchronili przyszłego króla przed śmiercią z rąk politycznych przeciwników. Od tej historii wzięła się tradycja Birkebeinerrennet – jednego z najbardziej prestiżowych biegów narciarskich na świecie. Na dystansie 54 kilometrów z Rena do Lillehammer każdy uczestnik niesie plecak o wadze 3,5 kilograma, tyle, ile według tradycji miał ważyć dwuletni królewicz.

Wigilia 1998 roku, mieszkanie na Kjelsaas w Oslo. Podłużna paczka z napisem „Dla Johannesa. Od dziadka". Używane narty, parkiet i chłopiec, który nie potrafił usiedzieć w miejscu.

Kaare Hoesfloet, dziadek przyszłego mistrza olimpijskiego, stał się współtwórcą projektu. Odbierał wnuka ze szkoły, budował skocznie w Bymarka, smarował narty.

Gdy Johannes miał 16 lat i rozwój fizyczny zatrzymał się na kilka sezonów, wielu jego rówieśników w podobnym momencie traciło wiarę w siebie. Dziadek wspominał w rozmowie ze stacją NRK, jak usłyszał wtedy od wnuka: „Nie chcę być możliwie najlepszym. Chcę być najlepszy".

Granica została ustalona wcześnie – młody Klaebo miał zacząć wygrywać do 23. roku życia. W lutym 2016 roku, jeszcze przed 20. urodzinami, zdobył trzy złota mistrzostw świata juniorów. W 2018 roku w Pjongczangu został najmłodszym mistrzem olimpijskim w historii męskich biegów narciarskich. Miał 21 lat.

Tata - menedżer

Obok dziadka od początku stał ojciec. Haakon Klaebo w projekcie „Johannes" nie był tylko tatą na trybunach. W 2017 roku ograniczył własną pracę zawodową, by zostać menedżerem syna. W Norwegii zaczęto mówić o „Klaebo AS" – rodzinnej firmie zarządzającej jednym z najcenniejszych sportowych brandów kraju.

W 2019 roku negocjacje z Norweskim Związkiem Narciarskim ciągnęły się miesiącami. Spór dotyczył granicy między życiem prywatnym a reprezentowaniem kadry oraz praw marketingowych.

„Chodzi o to, kiedy jest prywatny, a kiedy reprezentuje związek" – powiedział wówczas ojciec w rozmowie z „VG". Klaebo podpisał kontrakt, ale dał do zrozumienia, że nowoczesny sportowiec nie jest wyłącznie elementem federacyjnej machiny.

Równolegle rosła marka. Kontrakty sponsorskie, kampanie reklamowe, vlogi z treningów. Gdy Orkla wycofała reklamę z półnagim Klaebo po krytyce dotyczącej seksualizacji w marketingu słodyczy, w Norwegii rozgorzała debata nie o jego formie, lecz o granicach reklamy.

W cieniu rozwijało się życie prywatne. W 2018 roku ogłosił związek z Pernille Doesvik. W 2025 roku zaręczyli się. Kupili dom na Byaasen w Trondheim – z panoramą na miasto i bliskością Bymarka, która pozwala wyjść z domu prosto na trening.

Nie tylko sprinter

Sportowa droga nie była pozbawiona cieni. W Oberstdorfie w 2021 roku wygrał w mistrzostwach świata bieg na 50 kilometrów, by po chwili zostać zdyskwalifikowany po kolizji z Aleksandrem Bolszunowem. Mówiono, że jest wybitnym sprinterem, ale brakuje mu dystansowego złota. Odpowiedział wynikami – triumfami w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, zwycięstwami w Tour de Ski i kolejnymi tytułami mistrza świata.

Prawdziwy przełom, choć miał już pięć złotych medali olimpijskich, nastąpił jednak w trakcie tegorocznych igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

Klaebo zdobył komplet sześciu złotych medali, wygrywając wszystkie męskie konkurencje, czym powtórzył wyczyn z ubiegłorocznych MŚ w Trondheim. Łącznie ma dziś 13 medali olimpijskich, w tym 11 z najcenniejszego kruszcu, co jest rekordem zimowych igrzysk. Częściej stanął już na najwyższym stopniu podium niż Bjoern Daehlie, Marit Bjoergen czy Ole Einar Bjoerndalen.

Tym samym dołączył do elitarnego grona sportowców z dwucyfrową liczbą złotych medali olimpijskich – przez lata samotnie był w nim Michael Phelps. Amerykański pływak pogratulował Norwegowi na zakończenie tegorocznych igrzysk. - To niezwykłe móc oglądać coś, czego w historii igrzysk dokonało tak niewielu. Wiem, ile pracy i poświęcenia to wymaga. Czy zobaczymy cię jeszcze raz za cztery lata? - zapytał najbardziej utytułowany olimpijczyk w historii, który na czterech kolejnych igrzyskach wywalczył 23 złote medale. Klaebo jest najbardziej utytułowanym zimowym olimpijczykiem... I już wcześniej sygnalizował, że zamierza kontynuować karierę i startować także w igrzyskach w 2030 roku.

Kanonizacja

W kraju, w którym osiem złot olimpijskich przez lata uchodziło za granicę niemal mityczną, liczba 11 zmienia perspektywę. Norwegia nie produkuje mistrzów seryjnie, ona ich... kanonizuje. Być najbardziej utytułowanym zimowym olimpijczykiem w historii oznacza stanąć na czele narodowego panteonu.

Klaebo zrobił to jako syn, wnuk i partner. Projekt rodzinny okazał się silniejszy niż system. Od Wigilii 1998 roku do sześciu złot w Mediolanie prowadziła droga przez treningi o szóstej rano, twarde negocjacje, medialne burze i chwile zwątpienia.

Można biec przez góry z królem na plecach. Można też dostać od dziadka używane narty i postanowić, że celem nie jest być jak najlepszym. Celem jest być najlepszym. W Norwegii to zdanie ma ciężar 3,5 kg historii albo 11 olimpijskich złotych medali.

Dzięki zwycięstwu w narciarskim maratonie Klaebo pobił prawie półwieczny rekord amerykańskiego panczenisty Erica Heidena, który zdobył pięć złotych medali w igrzyskach w Lake Placid w 1980 roku.

Wszystkie wygrane Heidena miały miejsce w rywalizacji indywidualnej. Natomiast Norweg dwa triumfy zanotował w konkurencjach drużynowych, jak sprint w duetach i sztafeta z udziałem czterech zawodników, więc wyczyn Amerykanina nadal pozostaje wyjątkowy.

- To niesamowite uczucie. Ukoronowanie wszystkiego tutaj wygraną w biegu na 50 km jest czymś niewiarygodnym. W Norwegii mówimy, że jeśli chcesz stać się mężczyzną, musisz wygrać bieg na 50 km, a dzisiaj mi się to udało, więc to idealny sposób na zakończenie dwóch doskonałych, ale i szalonych tygodni - podkreślił.

Norweski biegacz powtórzył osiągnięcie z zeszłorocznych mistrzostw świata w Trondheim, kiedy przed własną publicznością również był najlepszy we wszystkich sześciu konkurencjach.

Klaebo przyznał, że teraz potrzebuje czasu, aby pomyśleć o kolejnym etapie swojej kariery, nawiązując do przyszłorocznych mistrzostw świata w szwedzkim Falun.

- Ta perspektywa wygląda kusząco i obiecująco, ale na pewno po sezonie trochę czasu poświęcę, by wszystko przemyśleć. Zawsze uwielbiałem rywalizację i mam nadzieję, że tak będzie dalej, ale muszę sobie to wszystko jakoś poukładać - podkreślił.

Sukces zawodnika z Oslo dał Norwegii rekordową liczbę 18. złotych krążków i jeszcze bardziej zwiększył jej przewagę nad innymi krajami we włoskich igrzyskach. Reprezentanci tego państwa 41 razy stanęli na podium, co również jest rekordem zimowej rywalizacji olimpijskiej. Za nami uplasowały się USA 33 (12-12-9), Holandia 20 (10-7-3), Włochy 30 (10-6-14) i Niemcy 26 (8-10-8). **(PAP, g)**



Fot. Pressfocus

Johannes Klaebo w ten - zwycięski - sposób sześć razy fetował minięcie linii mety.

Sport 54d63aaa7b

Wymarzony debiut u Tygrysa

Jacob Bridgeman zwyciężył w jednym z najstarszych turniejów PGA Tour – The Genesis Invitational. Trofeum nieopierzonemu debiutantowi wręczał sam Tiger Woods, jego idol i gospodarz wydarzenia.

Po swoją pierwszą profesjonalną wygraną 26-latek z Karoliny Południowej postanowił sięgnąć akurat 100 lat od czasu rozegrania pierwszej edycji tego dostojnego turnieju i 65 dni po ślubie z Jordan Grapentien, którą poznał jeszcze w czasach studenckich.


Fot. Facebook PGA Tour

Z Tigerem u boku.

Śladami mistrza

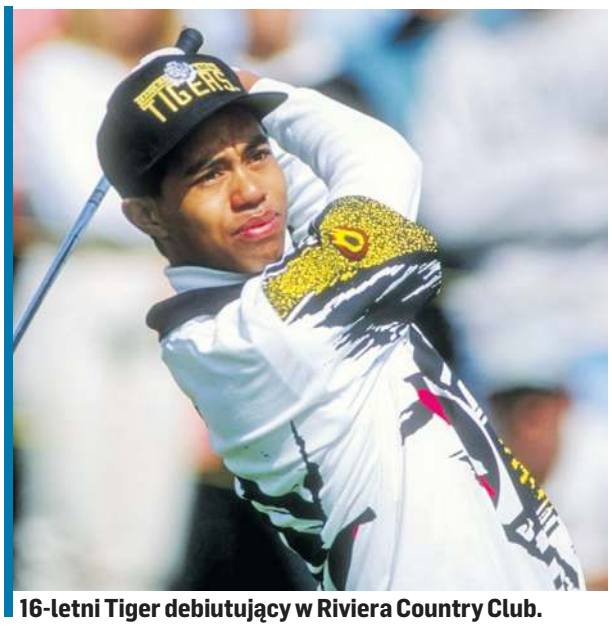
Turniej znany w przeszłości jako Los Angeles Open jest wyjątkowy z wielu powodów. Jednym z nich jest fakt, że właśnie tam w 1992 roku na zawodowej arenie zadebiutował Tiger Woods, mając dokładnie 16 lat i 59 dni. Był wtedy uczniem drugiej klasy liceum i musiał uzyskać specjalne pozwolenie od dyrektora szkoły, aby móc skorzystać z zaproszenia od sponsora. Wzbudzający potężne zainteresowanie amator, przedwcześnie zakończył rywalizację w Riviera Country Club, którą pasjonowały się dzikie tłumy kibiców. Po pierwszej rundzie 72, z której był nawet całkiem zadowolony, spojrzał na tablicę wyników i zobaczył, że traci 17 uderzeń do lidera, Davisa Love III. „To był dla mnie moment zmieniający życie. Zrozumiałem, jak wiele muszę się jeszcze nauczyć" - wspomniał później Tygrys. Po dwóch dniach uzyskał wynik +5, spadając 6 uderzeń pod linię cuta. Później, mimo aż piętnastu prób, w tym jednym drugim miejscu wywalczonym siedem lat od debiutu, nigdy nie udało mu się wygrać na tym legendarnym polu. Jacob dla odmiany bez pardonu uczynił to podczas pierwszej wizyty. Tiger wielokrotnie wspominał ten pierwszy start jako jedno z najbardziej stresujących doświadczeń w życiu: „Kiedy brałem zamach, czułem, jakby kij ważył osiem ton. Nie wiedziałem, czy zdołam go unieść" – opisywał pierwsze uderzenie z tee późniejszy 15-krotny zwycięzca wielkoszlemowy. Przyszedł moment, kiedy nerwy dopadły również tegorocznego debiutanta.

Spełnienie marzeń

Bridgeman prowadził lub współprowadził po każdej rundzie drugiego flagowego turnieju sezonu. W niedzielę przystępował do walki z ogromną, 6-uderzeniową przewagą, którą w pewnym momencie powiększył nawet do siedmiu strzałów. Trafiając dwa birdie na pierwszych trzech dołkach, później nagle się zaciął i zaczęła się batalia o przetrwanie. Mimo wysokiego prowadzenia, finałowa runda +1 była walką z potężną presją. Po bogeyach na dołkach 16 i 17 gigantyczna przewaga z początku dnia stopniała do jednego uderzenia. Wściekle atakował Kurt Kitayama i australijski weteran Adam Scott, a pod koniec dnia przebudził się posiadacz Wielkiego Szlema - Rory McIlroy, z którym Jacob szedł w ostatniej grupie. Na koniec dnia okazało się, że Jacob potrzebował para na niełatwym osiemnastym dołku, a o zwycięstwie zadecyduje niespełna metrowy putt, który musi wpaść, żeby uniknąć dogrywki z Kitayamą i „Rorsem". Biorąc zwłaszcza pod uwagę fatalny pierwszy putt na ostatnim greenie, sytuacja wyglądała na mocno napiętą. Jacob zniósł ją dzielnie, pewnie trafiając prosto do dołka i zdobywając wyśnione trofeum i czek na skromne 4 miliony dolarów. „Wygrać z takimi rywalami, to o wiele, wiele więcej, niż kiedykolwiek marzyłem" – powiedział triumfator, który pokonał Kitayamę i McIlroya jednym uderzeniem. „Kibice byli niesamowicie wspierający przez cały dzień, a zwycięstwo na tym polu to spełnienie marzeń. Dorastałem oglądając to w telewizji".

Uścisk ręki Tygrysa

Jacob urodził się w 1999 roku w Inman w Karolinie Południowej. Dorastał w sportowej atmosferze, dzieląc czas między machaniem kijem golfowym i bejsbolowym. Przez lata z sukcesami rywalizował w obu dyscyplinach, jednak w wieku 12 lat stanął przed wyborem. Przyznał później, że choć lubił mecze bejsbolowe, to nienawidził treningów. Golf za to pociągał go całkowicie, uwielbiał rywalizację, jak i godziny spędzane na wybijaniu piłek. Decyzję o postawieniu na golfa podjął po rozmowie z rodzicami, Timem i Angie, którzy wspierali jego sportowe pasje od najmłodszych lat. Zaczął brać udział w turniejach już jako siedmiolatek. Jego talent szlifował Tommy Biershenk, były zawodnik PGA Tour, u którego Jacob pobierał lekcje od dzieciaka. Reprezentując Chapman High School, stał się lokalną legendą, zdobywając trzykrotnie tytuł indywidualnego mistrza Karoliny Południowej. Wybór uczelni był dla niego formalnością, od dziecka był wielkim fanem drużyny Clemson Tigers. W Clemson University spędził lata 2018–2022, stając się jednym z najbardziej utytułowanych zawodników w historii szkoły. Wyrównał rekord uczelni, wygrywając 5 turniejów indywidualnych. Studiował nauki matematyczne, co pomogło mu w analitycznym podejściu do gry. Dwukrotnie otrzymał tytuł ACC Golf Scholar Athlete of the Year za łączenie wyników sportowych z naukowymi. Dzięki zajęciu drugiego miejsca w rankingu PGA Tour University w 2022 roku, otrzymał kartę na Korn Ferry Tour, co otworzyło mu drogę do wielkiej kariery. Po roku, z czternastego miejsca w rankingu, z lekkością motyla awansował na PGA Tour, gdzie na początku swojego trzeciego sezonu dorobił się pierwszej wygranej, w dodatku w turnieju swojego idola. „Dorastałem, oglądając Tigera w czerwonej koszulce w niedzielę. Każdy dzieciak na driving range'u w Karolinie Południowej udaje, że puttuje o zwycięstwo, a Tiger na to patrzy. To, że on naprawdę tam stał na 18. greenie i podał mi rękę, sprawiło, że poczułem się, jakbym śnił na jawie. Wygranie jakiegokolwiek turnieju PGA Tour jest spełnieniem marzeń, ale wygranie tego turnieju, z jego rąk, to coś, czego nie potrafię jeszcze nawet ubrać w słowa."


Fot. Facebook The Genesis Invitational

16-letni Tiger debiutujący w Riviera Country Club.

Dobre wsparcie

Jednym z fundamentów błyskawicznego sukcesu Bridgemana jest współpraca z caddiem G.W. Cable'em. A wszystko zaczęło się od niezwykłym zbiegu okoliczności. Kiedy Bridgeman przechodził na zawodowstwo w 2022 roku, szukał caddiego, który pomógłby mu odnaleźć się w profesjonalnym świecie. Agent Jacoba oraz jego trener z uniwersytetu Clemson niezależnie od siebie polecili mu tę samą osobę. Cable był już wtedy uznanym caddiem z wieloletnim stażem w PGA Tour. Mimo to zdecydował się na bardzo ryzykowny krok i zgodził się na znaczną obniżkę zarobków i zejście do niższej ligi, aby współpracować z debiutującym na Korn Ferry Tour młodzieńcem. Był wtedy jednym z najbardziej doświadczonych caddych w lidze, co stanowiło idealną przeciwwagę dla młodości Bridgemana. Sam był świetnym golfistą i przez 7 lat grał zawodowo, zanim zajął się „noszeniem torby". Przed dołączeniem do Jacoba, pracował z takimi graczami jak Kevin Chappel, Steve Marino, Matt Every, czy Chris Kirk, któremu pomógł wygrać Crowne Plaza Invitational w 2015 roku. Podczas dramatycznego finału w Riviera Country Club, Cable odegrał kluczową rolę w uspokojeniu Bridgemana. Gdy jego przewaga zaczęła topnieć, a on sam przyznał, że ze zdenerwowania „przestał czuć dłonie na putterze", Cable robił swoje, prowadząc go tak, by uniknąć katastrofy. Po zagraniu do bunkra na szesnastce, to on zaordynował bezpieczną grę w prawo, co pozwoliło uratować bogeya i utrzymać prowadzenie. Zaraz po wtoczeniu ostatniego putta Jacob wpadł w ramiona Cable'a, dziękując mu za to, że zaryzykował na początku ich wspólnej drogi. „G.W. podjął ogromne ryzyko przechodząc ze mną do Korn Ferry Tour. Mógł współpracować z każdym graczem na PGA Tour, a postawił na dzieciaka prosto z uniwersytetu. Nigdy mu tego nie zapomnę".

Dorota wraca do gry

W tym tygodniu PGA Tour przenosi się na Florydę, na turniej Cognizant Classic in The Palm Beaches, rozgrywany na słynnym Champion Course PGA National Resort w Palm Beach Gardens. Rok temu zwyciężał tam Joe Highsmith, dwa uderzenia przed J.J. Spaunem i... Jaco Bridgemanem, który upojony sukcesem tym razem wycofał się z turnieju i odpuszcza sobie „The Bear Trap". Pojawi się za to chociażby Brooks Koepka! Wieczorne transmisje w Eurosporcie 2 i na platformie HBO Max.

Od czwartku sezon na Ladies European Tour rozpoczyna Dorota Zalewska. Po wygranej w LET Q-School w grudniu w Maroku najlepsza polska golfistka zagra w dalekiej Australii, w Ford Women's NSW Open. Transmisja z Wollongong Golf Club, z dwóch ostatnich rund turnieju w Golf Zone – w sobotę i niedzielę, super rano, od 2.00 do 7.00.

Kasia Nieciak

Sport 54d63aaa7b